

KONKRETY

nr 4

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK V (191) 23 STYCZNIA 1976 R. CENA 2 ZŁOTE



Bezradność?

Zwracałam się do redakcji już kilkakrotnie i zawsze wasza interwencja była skuteczna. Obecnie chciałabym napisać o problemie, który dręczy nie tylko mnie, ale dyrekcje dwóch szkół: podstawowej i ogólnokształcącej, mieszczących się w jednym budynku Szkoły Podstawowej nr 3 w Polkowicach.

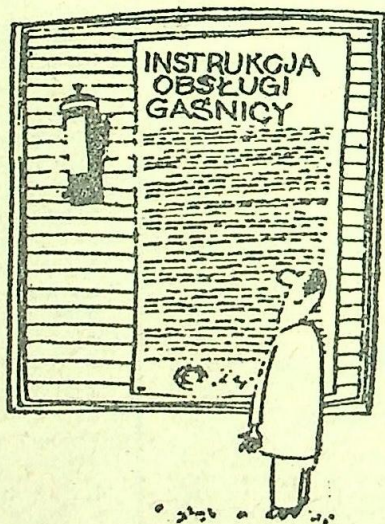
Szkoła ta została wybudowana w szybkim tempie, ale dotąd nie posiada obiecanej sali gimnastycznej tak potrzebnej dzieciom i młodzieży, która zmuszona jest ćwiczyć w holu, co przeszkadza innym w lekcjach. Ale nie to jest najistotniejsze.

Chodzi mi głównie o szatnie uczniowskie. Znajdują się w nich studzienki kanalizacyjne. Problem w tym, że studzienki te często „wybijają” i zalewają szatnie i ubrania uczniów.

Wiem, że dyrekcje obu szkół interweniowały w tej sprawie do władz miasta, ale ciągle bezskutecznie. Nie wiem dlaczego: czy władze miasta są bezsilne czy nie mogą znaleźć odpowiedniego wykonawcy, który by zajął się sprawą tak, aby rezultat był widoczny?

Obecnie, gdy piszę ten list, woda w szatni stoi od tygodnia, „zapachy” unoszą się na całą szkołę i nikt nie jest w stanie nic zrobić. Może ty redakcyjko, nam pomożesz? Proszę cię o to w imieniu własnym i uczniów szkoły.

Nazwisko i adres znane redakcji



● W poszukiwaniu odpowiedzi —strona 5

W KAŻDYM zakładzie przemysłowym, w którym byłem w ciągu ostatnich lat niezmiennie pokazywano supernowoczesne urządzenia. Duma z jaką czynili to gospodarze była wprost proporcjonalna do źródła zakupu prezentowanego „cacka”. Jeśli kupiono za dolary — duma duża. Za astronomiczną sumę dolarów — duma o tyleż większa.

W tych spontanicznych reakcjach widać było ciekawość nowego, satysfakcję z kontaktu z czymś, co do tego czasu w najlepszym wypadku fachowiec oglądać mógł w kolorowych prospektach, bądź na wycieczce zorganizowanej przez zapobiegliwych pracodawców.

Dzięki zasadniczym zmianom w naszej strategii gospodarczej dziennika-

rze uczestniczyli w takich „scenkach” niemal codziennie. We wszystkich bowiem zakładach nastąpiło otwarcie na nowoczesność. Przy tej okazji chętnie porównywaliśmy i porównujemy nowe narzędzie ze starym. Przy czym nieodmiennie akcentujemy dobrodziejstwo tej zmiany polegające na tym, że nasza praca stała się lżejsza.

strona 4

Miliard złotych na godzinę

KONKRET tygodnia

W WOJEWÓDZTWIE LEGNICKIM

19 bm. pod przewodnictwem I sekretarza KW PZPR — Stanisława Cieślaka obradowała Egzekutywa KW. Oceniona została realizacja zadań społeczno-gospodarczych województwa w grudniu ubiegłego roku i w całym 1975 r., omówiono kierunki działalności kulturalno-wychowawczej w zagłębiu miedziowym w br. oraz oceniono przebieg dotychczasowych konferencji samorządów robotniczych.

Towarzystwo Wiedzy Powszechnej zrzesza 335 prelegentów, którzy działają przy zarządach miejskich (takiej jednostki nie ma tylko w Polkowicach). Poszczególne zarządy organizują działalność w 125 placówkach, także w ośrodkach wiejskich. Prowadzone są m.in. uniwersytety powszechne, kursy i odczyty.

W ostatnim dniu grudnia ubiegłego roku w gospodarce społecznej (bez uczniów) zatrudnionych było 163 tysiące osób. Najwięcej w przemyśle — 67 700, w budownictwie — 22 800, w rolnictwie — 16 700, transporcie i łączności — 14 200, w handlu — 11 800.

W niedzielę (18 bm.) w wyniku gwałtownych zmian warunków atmosferycznych na drogach wydarzyło się wiele wypadków. Na autostradzie zdarzyły się dwa wypadki. Pięć osób odniosło obrażenia, w tym jedna ciężkie. Pomiędzy Lubinem a Polkowicami kierowca fiata uderzył w słup oświetleniowy. W Kuchlicach trabant stoczył się do rowu — dwie osoby odniosły obrażenia. Pomiędzy Legnicą a Rzeszotarami kierowca fiata nie zachowując należytej ostrożności również wjechał do rowu. Trzy osoby zostały lekko ranne.

Jeszcze raz dał więc znać o sobie brak rozwagi, brawura, nieostrożność. Efekty — cierpienia i straty materialne.

W miniony poniedziałek (18 bm.) obradowała Egzekutywa KW PZPR. Tematem obrad była ocena realizacji zadań społeczno-gospodarczych w grudniu ubiegłego roku i w całym 1975, a także główne kierunki działalności kulturalno-wychowawczej w br. w województwie.



JAWOR — rozkopany rynek sprawia wprawdzie wiele kłopotów zarówno pieszemu, jak i dostawcom towarów do sklepów, ale są to prace niezbędne. Wymienia się bowiem całe tzw. uzbrojenie podziemne. Za dwa lata nawierzchnię rynku będą stanowiły gładkie płyty, przewidziano spore połacie zieleni i fontannę. Uporządkuje się także przejścia pod arkadami.

Fot. Marek Worsztynowicz

FORUM „KONKRETÓW”

W legnickim klubie „Parnasik” odbyło się 16 bm. Forum „Konkretów” na temat komunikacji pasażerskiej w naszym województwie będącej równocześnie podsumowaniem wyników konkursu „Napiszmy to wspólnie”. Laureatom wręczono nagrody. Na pytania i wnioski uczestników dyskusji odpowiadali: dyrektor Wydziału Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy — Józef Gajowy oraz dyrektor Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego — Adolf Wojciech. Przedstawili oni również w swych wypowiedziach główne problemy, zadania i perspektywy rozwojowe przewozów pasażerskich w zagłębiu miedziowym. Zapowiedzieli też szybką realizację wniosków zgłoszonych przez naszych Czytelników. Do spraw tych będziemy powracać niejednokrotnie w naszych publikacjach.

BOLESŁAWIEC

16 bm. obradowała sesja MRN. Jej tematem było uchwalenie planu społeczno-gospodarczego rozwoju i budżetu miasta na bieżący rok. Budżet wynosi 62 mln zł.

CHOJNÓW

Zalogi chojnowskich przedsiębiorstw „Dolpakartu” i „Dolzametu” zobowiązały się wykonać w czynie społecznym szczytę zdrowia. Miała ona być gotowa jesienią ubiegłego roku. Roboty wprawdzie rozpoczęto, ale nie stało zapalu do ich sfinalizowania.

GŁOGÓW

Mieszkanki Głogowa skarżą się, że duży pawilon handlowy „Skarbek” na osiedlu „Hutnik” od dłuższego czasu jest nieczynny. Brak jakiegokolwiek wyjaśnienia przyczyn i określenia terminu otwarcia. „Skarbku” — otwórz się!

LEGNICA

21 bm. obradowała Egzekutywa KM PZPR. Tematem posiedzenia była ocena wykonania zadań społeczno-gospodarczych w 1975 r. oraz kierunki działalności podstawowych organizacji partyjnych w 1976 r.

—○—

W Komitecie Miejskim 21 bm. odbyło się spotkanie 12 pracowników służby zdrowia, którzy mają 20-letni staż w tym zawodzie. Otrzymali oni listy pochwalne od I sekretarza KM Edwarda Nira i prezydenta miasta Jana Binka.

LUBIN

W ubiegłym roku prowadzone było współzawodnictwo hoteli robotniczych ZG „Lubin” o puchar dyrektora naczelnego. Po podsumowaniu wyników (punktowana była m.in. czystość, porządek, estetyka, działalność kulturalna i rekreacyjna, aktywność społecznych rad hotelowych) pierwsze miejsce przyznano hotelowi D-20, drugie hotelowi D-25, trzecim podzieliły się: D-29 i D-10. Hotele otrzymały wysokie nagrody pieniężne i dyplomy, uhonorowani także zostali najaktywniejsi organizatorzy życia hotelowego.

—○—

17 bm. przekazany został do eksploatacji w lubińskiej elektrowni kolejny kotłowiec. Nie gwarantuje on pełnego pokrycia potrzeb, ale wpłynie nieco na podwyższenie temperatury w mieszkaniach.

—○—

Józefa i Jakub Lisieccy obchodzili piękną uroczystość 50-lecia pożycia małżeńskiego. Z tej okazji w USC z rąk prezydenta miasta Mariana Ziętkiewicza otrzymali nadany przez Radę Państwa medal „Za długoletnie pożycie małżeńskie”.

POLKOWICE

W Rejonowej Przychodni Zdrowia w tym miesiącu rozpoczęli pracę dwaj nowi lekarze — stomatolog i pediatra. Wkrótce uruchomi się gabinet okulisty.

PRZEMKÓW

W tym roku w Przemkowie ma być przekazany do użytku Wiejski Dom Towarowy o ponad 2 tys. m kw. powierzchni użytkowej.

Rodzinie i kolegom
zmarłego redaktora

**PIOTRA
WALEROWSKIEGO**

długoletniego dziennikarza
„Gazety Robotniczej”
wspaniałego człowieka i
przyjaciela wyrazi głębokiego
współczucia składa
zespół

„Konkretów”

To był dobry rok, ale...

Znany już jest stopień wykonania zadań społeczno-gospodarczych w województwie legnickim w ubiegłym roku. Był to dobry rok jeśli rzecz potraktujemy globalnie, ale nie wszystkie jednostki gospodarcze mają czyste konto. Zastrzeżenia budzą także niektóre relacje ekonomiczne. Oto krótkie zestawienie wyników uzyskanych w ważniejszych działach.

W przemyśle zadania roczne przekroczone zostały o pięć procent, czyli mówiąc bardziej obrazowo o 2,1 mld. zł. Dobrą dynamikę odnotować należy zarówno w sprzedaży na rynek wewnętrzny jak i na eksport. Ta ostatnia była wyższa o prawie 147 proc., w porównaniu z 1974 rokiem. Przyrost sprzedaży w 75,9 proc., osiągnięty został zwiększoną wydajnością pracy, w 24,1 proc. wzrostem zatrudnienia — i nie są to relacje zadowalające. Nieliczne grono pięciu dłużników stanowią cztery okręgowe spółdzielnie mleczarskie (Brzeg Głogowski, Legnica, Lubin i Paszowice), które odczuwały niedostatek surowca do produkcji (roczny plan skupu mleka wykonany został w niespełna 95 procentach) oraz Zakłady Mechaniczno-Budowlane Przemysłu Leśnego w Legnicy, odczuwające brak wykwalifikowanych rąk do pracy.

Zadania roczne przedsiębiorstw budowlano-montażowych (traktowane łącznie), przy dużej dynamice w stosunku do 1974 roku, zostały wykonane. Nie wszystkie jednostki mają jednak w tym swój udział. Nie wywiązały się z zadań między innymi Kombinat Budownictwa Ogólnego. Nieodpowiednie przygotowanie w 1974 roku frontu robót pod efekty 1975 roku, niewłaściwy rozkład zadań polegający na przewidywaniu oddania większości obiektów pod koniec roku (co okazało się koncepcją błędną), słaba praca Fabryki Domów w Ścinawie, zła organizacja robót oraz niski wskaźnik zmianowości i wreszcie okresowe braki materiałów budowlanych — to podstawowe przyczyny niedoboru w produkcji wartości prawie 84 mln złotych. Dłużnikami na ponad 47 mln zł (łącznie), są także: Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego w Głogowie i Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego w Legnicy.

W rolnictwie nie mogła zadowalać realizacja planów skupu. Do końca grudnia ze sprzedaży zbóż wywiązały się państwowe gospodarstwa rolne, kółka rolnicze i rolnicze spółdzielnie produkcyjne. W gospodarce całkowitej plan skupu ziemniaków wykonany został zaledwie w 45,7 proc. (słabszy urodzaj, większe zużycie ziemniaków na pasze w gospodarstwach, błędy w organizacji skupu w początkowej fazie). Wielkości skupu żywca nieznacznie przekroczone.

W ubiegłym roku, głównie z tytułu wypłat z funduszu płac, znacznie wzrosły dochody pieniężne ludności — o 13,6 proc. w porównaniu z końcem 1974 roku, czyli o prawie 970 mln zł. Pomimo niedostatku szeregu asortymentów, handel wykonał swoje zadania. Sprzedaż towarów żywnościowych (w odniesieniu do 1974 roku), była wyższa o 14,8 proc., nieżywnościowych o 18,4 proc. Zwiększyła się także znacznie liczba oszczędzających i stan wkładów na książeczkach PKO.

Charakterystyczne zjawiska, które w sposób szczególny będą określały możliwości i kierunki działania większości dziedzin gospodarki w bieżącym roku, zaszły na tzw. rynku pracy. W okresie dwunastu miesięcy ub. r., skierowano do pracy łącznie 31 743 osoby, realizując tym samym zgłoszenia na nowych pracowników zaledwie w 58 proc. Zapotrzebowanie złożone w grudniu, spełnione zostało tylko w 43,8 proc. A jeśli już o grudniu mowa: z 3756 oferowanych, wolnych miejsc pracy 80,4 proc., stanowiły etaty „zwolnione” w wyniku fluktuacji, a tylko 733 miejsca (19,6 proc.), zgłosiły zakłady nowo uruchamiane i rozbudowywane się.

Nie wszystkie jednostki gospodarcze pracowały w ubiegłym roku w równym rytmie. W wielu występowały zachwiania, kumulujące się w końcu roku, gdyż nadrabianie zaległości z reguły nie jest sprawą łatwą. Wniosek na ten rok jest więc oczywisty: rytmiczność jest warunkiem powodzenia.



TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-950 Wrocław REDAGUJE zespół w składzie: Krzysztof Dębek, Marian Kozłowski, Zygmunt Łuszcz, Stanisław Małach, Czesław Pańczuk (redaktor graficzny), Stanisław Pelczar, Adam Pierchajło (sekretarz redakcji), Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczko (fotoreporter), Maria Samborska (zastępca sekretarza redakcji), Kazimiera Wodiczko, Marek Worsztynowicz (fotoreporter), ADRES redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4 TELEFONY: sekretariat i redaktor naczelny — 42-240, sekretarz redakcji — 42-870, administracja — 42-370 OGŁOSZENIA drobne przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy (Rynek 5) tel. 241-44). INFORMACJI o warunkach prenumeraty udziela placówka RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe oraz listonosze. Druk: — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skrócenia materiałów nie zamówionych.

Nr indeksu: 36272

W dotychczasowych naszych publikacjach o komunikacji przedstawialiśmy relacje i opinie pasażerów, urzędów, kompetentnych dyrekcji oraz przyszłościowe koncepcje specjalistów. Dzisiaj proponujemy lekturę reportażu, w którym oddaliśmy głos pracownikom Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Legnicy.

— Jedyńka, czterdziestka i czterdziestkapiątka są najgorsze. Chociaż, tak prawdę mówiąc, wszędzie jest podobnie — mówi kierowca Jerzy Wiciński, kiedy już podjechaliśmy na przystanek. Ja chyba mam pecha. Wczoraj jeździłem do Polkowic a dzisiaj „jedyńką”. Kierat a nie linia.

Na przystanku końcowym, przy hucie mamy trzy minuty spóźnienia. A czeka na nas tłum jeszcze większy niż przy dworcu. Znowu ruszamy z niedomkniętymi drzwiami. Słychać przekleństwa.

— Za dwie minuty będzie następny — krzyczy kierowca — dajcie odjechać!

Pan Jerzy nie ma czasu na papierosa — musi palić jadąc. Nie darmo „jedyńkę” nazwał kieratem. Ani chwili postoju, nie zaoszczędzi



DANIEL KRZYSZTOFORSKI

Jest godzina 14.30. Szczyt komunikacyjny. Na linii numer jeden nie ma konduktora — można wsiadać przednim i tylnym wejściem. Mimo tego autobus napelnia się pięć minut. Na dworcowym zegarze czas płynie nieubłaganie... Ci co zostali na zewnątrz dopychają. Każdy musi pojechać. Ale autobus również. Nie ma rady, ruszamy z otwartymi drzwiami. Powolutku, powolutku...

— Nie można inaczej. Do wieczora moglibyśmy tak stać — żali się kierowca.

Słychać trzask zamkniętych wreszcie drzwi. Dobijając resorami gonimy rozkład. Prędszej! Prędszej!

się ani minuty, jeżeli cały kurs trwa siedemnaście. Dopiero przewidziana w rozkładzie kolacja da chwilę wytchnienia, ale posiłek w pobliżu oczekujących nie zawsze należy do przyjemności.

— Ile razy mnie wyzwali od najgorszych — mówi Jerzy Wiciński. — Nie można niektórym ludziom wytłumaczyć, że kolację muszę zjeść.

Na Lampego stoi zepsuty wóz. Jedyńka.

— Skutek tłoku — mówi kierowca, wskazując na autobus. Stoi już tak ponad godzinę. I jak tu się dziwić, że ludzie psioczą, skoro

takich awarii jest kilkadziesiąt dziennie.

Dworzec kolejowy. Nic się nie zmieniło — nadal czeka ogromny tłum. Podjeżdżamy. Pani w średnim wieku i mężczyzna, próbują wskoczyć w bieg. Kobięcie się udaje. Mężczyzna przewraca się na stopniach. Drzwi go przygniatają. Hamowanie.

— Ludzie! Co robicie?... — głos zza kierownicy niknie w ogólnym tłumie przy szturmowaniu samochodu.

Z LISTÓW: „kierowca krzychał na ludzi, żeby wsiadali szybciej. Później ruszył zostawiając ludzi na przystanku. Jak można tak postępować z pasażerami? Czy kierowca nie mógłby być lepiej wychowany? Trzeba stosować surowsze sankcje wobec obsługi...”

Punkt obserwacyjny WPK przy dworcu. Stąd wychodzą dyspozycje: co zrobić z zepsutym wozem, kto pojedzie awaryjnie, który samochód pojedzie, z której linii najlepiej ściągnąć. Jest godzina 14.00. Jako obserwator dyżuruje Stefania Jankowska.

— Ilu samochodów aktualnie brakuje?

— Dwunastu. Katastrofa. Nie ma skąd uzupełnić linii 40 i 45, a „wypadło” tam pięć autobusów!

— To ile zostało?
— Cztery...
— Dlaczego tu taki tłok?

— Obsługi czekają na samochody, które stoją popsute w zajezdni. Nie ma na czym jeździć.

— Więc WPK cierpi na nadmiar kierowców?

— Pan oszalał?!

— Ale opłaca się siedzieć! Stawka taka jak za jazdę...

— Cóż nie nasza wina. Przy tym obciążeniu żaden autobus długo nie pociągnie. A też nie przyjemnego patrzeć na te marznące i klnące tłumy pasażerów. A tam dziesiątki wozów stoją przez jakąś głupią, zerwaną uszczelkę.

— I te miły o naszych zarobkach. Za dwieście dziesięć godzin mam 4.200 złotych. Żeby zarobić ponad pięć muszę jeździć dłużej — denerwuje się jeden z kierowców.

— No, małe te zarobki nie są...
— A praca lekka?

— Rozkład jazdy jest często fikcyjny — mówię.

— Coraz mniej wozów, coraz więcej ludzi. To jak jechać planowo?

— Czasem potrafiacie.

— Ryzykując mandat. A cóż znaczy moje pięć czy dziesięć minut spóźnienia wobec godzinnego często czekania? Tyle się czeka, jeżeli wóz jest w zajezdni zamiast na trasie.

Z KSIĄŻKI ZAŻALEN: „...czekaliśmy autobusu na przystanku Lubin-Przylesie od godziny 16.05 do 17.15. W tym czasie było w rozkładzie pięć autobusów. Proszę o wyjaśnienie...”

Linia numer 45. Planowy wyjazd godz. 15.20. Kierowca, Andrzej Piksa. Umawiamy się na jazdę zgodną z wszystkimi przepisami: 50 km/godz. na terenach zabudowanych i 70 km/godz. maksymalnie na otwartych. Idą zakłady ile będziemy opóźnieni w Polkowicach.

Samochód, którym mamy jechać, spóźnił się z poprzedniego kursu. Jest już 15.20, gdy podjeżdżamy na

LUDZIE I KONKRETY



przystanek. Szturmuje nas zbity tłum zmarzniętych i zmokniętych ludzi — widoczny efekt brakujących pięciu autobusów.

— Baranku Boży, co rok to gorzej — zawodzi jakaś babina, zawieszona w tłumie, gniewiona i popychana. — Ale może mi się wreszcie nogi wyprostują — dodaje.

Tu i ówdzie słychać chichot. Ale dochodzą groźne pomruki tych, którzy już wejść do środka nie mogą.

Ruszamy z niezamkniętymi drzwiami. Dłużej stać nie można. Więcej ludzi się nie zmieści, a straciłszy już dziesięć minut.

— Będzie ze sto czterdzieści osób — mówi kierowca, a wolno mi niby zabrać pięćdziesiąt cztery...

Jedziemy z maksymalnymi, dozwolonymi prędkościami. Tabliczka z napisem Lubin, pojawia się, gdy planowo powinniśmy odjeżdżać spod kombinatu. W Polkowicach mamy równo 20 minut straty. Obsługa zamiast zjeść przewidzianą kolację, postanawia wykorzystać ten czas na dogonienie planu. Nie ma odpoczynku w Polkowicach...

— Teraz pojedziemy zgodnie z planem.

Autobus znów szczelnie nabity. Wskazówka prędkościomierza drga w pobliżu osiemdziesiątki. Z głębokim przechylem wchodzimy w zakręty. Szybciej! Przed DKZM w Lubinie tłum. Zatrzymujemy się dopiero sto metrów dalej.

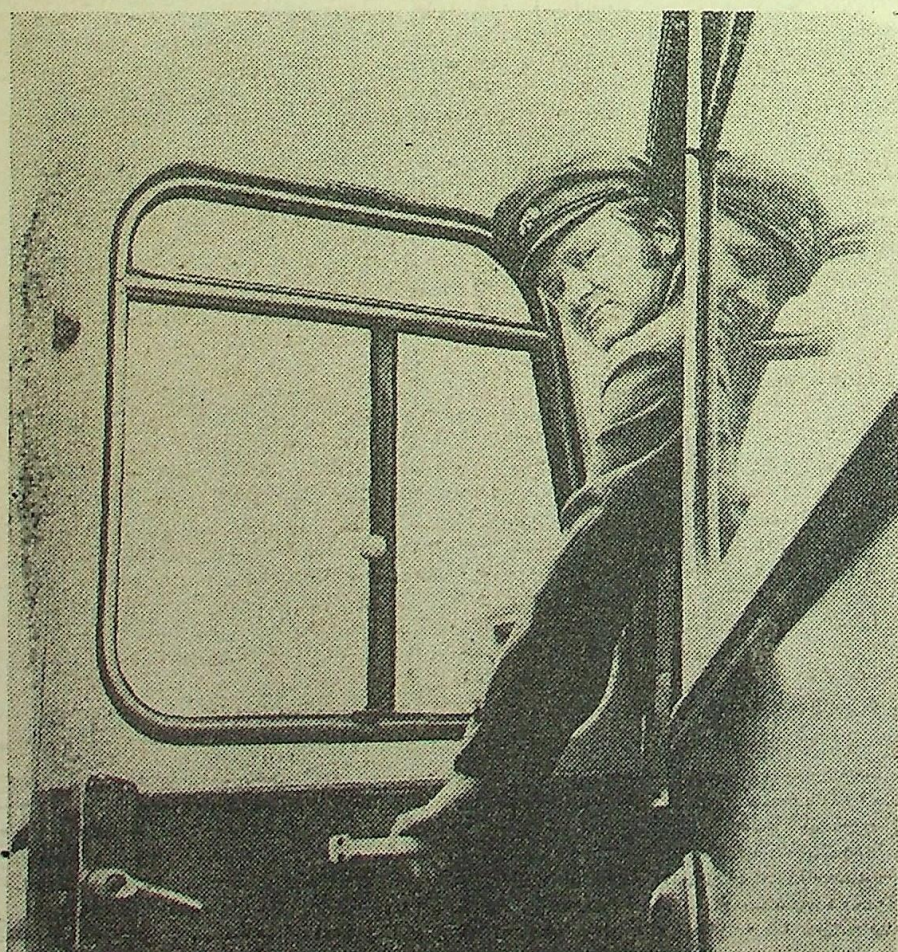
— Wszyscy i tak by się nie zmieścili. Najwyżej trzy, cztery osoby — mówi kierowca. — A trwałoby to dziesięć minut.

Przed Dworcem PKP w Legnicy, przyjeżdżamy i tak spóźnieni trzy minuty.

Z LISTÓW: „...autobus jechał, ale nie zatrzymał się na przystanku. Była to ostatnia szansa dostania się do pracy. (...) Konsekwencje tego są znaczne. (...) Takie postępowanie kierowców jest oburzające...”

Godzina 18.00. Punkt obserwacyjny przy dworcu. Stefania Jankowska (do telefonu): — Nie ma... Dałam „dziesiątkę” na bezplanowy kurs do Lubina, bo straszny tłum... No chyba we dwójkę wezmą... Tak, przyjechał czterdzieści pięć i razem ładują...

Wchodzi zdenerwowany obywatel: — Co u was za bałagan! Cholera, ile można czekać na dziesiątkę?! Do gazety na was napiszę...



Jerzy Wiciński — „Wczoraj jeździłem do Polkowic, a dzisiaj jedynką. Kierat a nie linia”.
Fot. Krzysztof Raczowski

(ciąg dalszy ze str. 1)

O nowoczesności w przemyśle nie mówiliśmy i nie pisaliśmy nigdy dotąd tak wiele. W zagłębiu miedziowym szczególnie. Przecież jednak owej nowoczesności na naszej ziemi nie wyznacza li tylko przemysł wydobywczy. Nowoczesne uzbrojenie techniczne otrzymały również inne zakłady, inne branże. Wystarczy odwiedzić zakłady dziewiarskie, Fabrykę Przewodów Nawojowych w Legnicy, zakłady odzieżowe, Fabrykę Automatów Tokarskich w Chocianowie...

Można więc bez obawy mówić i pisać o powszechności i wszechobecności rewolucji technicznej w miejscu naszej pracy. Pracownicy wyliczaliśmy te zmiany czyniąc już z samego wyliczania powód do satysfakcji.

TERAZ

muszę się również publicznie przyznać do tego, że w swojej dziennikarskiej robocie zbyt często dawałem się zwieść owej powierzchownej satysfakcji. Wystarczy przejrzeć stare notatki i publikacje. Ileż w nich zanotowanych rozmów o automatach, skomplikowanych i wydajnych, ale prostych

w obsłudze. Ileż zachwytów nad tym, że to jest — stoi, bądź kręci się... u nas. To są rozmowy z przedstawicielami kadry technicznej, której fascynacja nowoczesnością za każdym razem udzielała się i udziela rozmówcy. I obok tego rozmowy z ludźmi, którzy te drogie urządzenia montują bądź już obsługują. Te rozmowy również pełne uzasadnionej satysfakcji. Znowu jednak powierzchowne, bo tylko zdroworoządkowe. Bo wynika z nich tyle tylko, że w zakładzie nastąpiły zmiany polegające na zastąpieniu maszyn starych nowymi. Te relacje wspierane są najczęściej ogólnikowymi sformułowaniami o tym, że lepiej się pracuje i że... trzeba pracować dobrze. Refleksji głębszej brakuje. Jeśli na konkretnym stanowisku pracuje się lepiej po wprowadzeniu nowego urządzenia, to przecież nie jest to jeszcze powód do dumy. Brakuje bowiem pytania, czy efekty uzyskane z tej zmiany pozwalają stwierdzić, że urządzenie jest wykorzystywane w sposób zadowalający.

PRZYKŁADY

można znajdować na każdym kroku. Ponieważ jesteśmy również zagłębiem inwestycyjnym posłużmy się przykładami z tego zakresu. Uważny czytelnik i słuchacz spostrzeż z pewnością, że z dużym naciskiem władze polityczno-gospodarcze naszego kraju mówią o dyscyplinie inwestycyjnej.

Na przełomie sierpnia i września ubiegłego roku powołany przy Wydziale Ekonomicznym KW PZPR w Legnicy zespół specjalistów d/s aktywizacji eksportu dokonał przeglądu importowanych maszyn i urządzeń w przedsiębiorstwach i zakładach wo-

jewództwa legnickiego. Ankieta objęła 36 przedsiębiorstw i samodzielnych zakładów wytypowanych przez Oddział Wojewódzki NBP.

Tylko dziesięć spośród ankietowanych zakładów stwierdziło, że nie posiada niezagospodarowanych maszyn i urządzeń z importu. Nadesłane przez pozostałe 26 jednostek opracowania posiadały wiele błędów, co upoważniałoby do wniosku, że w zakładach tych nie prowadzi się podobnych analiz w sposób bieżący. Przeglądem objęto niezagospodarowane maszyny i urządzenia według stanu na dzień 30 czerwca 1975 roku. Główna przyczyna niezagospodarowania: OPOŹNIONY FRONT ROBÓT! (58,2 proc.).

Zainteresowanych zapoznano z wynikami przeglądu, sformułowano wnioski. Ponieważ jednak zbyt często przyzwyczailiśmy się do zapomniania o temacie z chwilą zakończenia AKCJI zespół zobowiązał Oddział Wojewódzki NBP do dalszych kontroli w tym zakresie.

TO SĄ MILIONY

które drzemią zamiast stać się miliardami. Na koniec września ub. r. w legnickim znajdowało się ogółem niezagospodarowanych urządzeń pochodzących z importu na sumę 726 mln zł. (w tym urządzenia wartości 643 mln zł ze strefy dolarowej). W ostatnim dniu 1975 roku można było odnotować zmianę: wielkość niezagospodarowanych urządzeń warta była 534 mln zł (w tym 435 mln zł ze strefy dolarowej). Można by więc mówić o pozytywnej zmianie. Ale... tylko generalnie. Albowiem w KGHM we wrześniu „drzemało” 89 mln zł (w tym 13 mln zł z k.k.), natomiast na koniec grudnia już 349 mln zł (w tym 225 mln zł z k.k.). Nastąpił więc prawie czterokrotny wzrost wartości niezagospodarowanych urządzeń. W Hucie Miedzi „Głogów” we wrześniu 60 mln zł, w grudniu 309 mln zł.

Błędem byłoby wyciąganie z tego wniosku, że miliony drzemią tylko w przemyśle ciężkim. Dla przykładu: w legnickiej „Milanie” (przemysł lekki) we wrześniu odnotowano 7 mln 775 tys. zł, a w grudniu 8 mln 149 tys. zł. W jaworskich Zakładach Kuzienniczych we wrześniu na zagospodarowanie czekało aż 629 mln zł. W grudniu odnotowano znaczną poprawę — 176,5 mln zł.

SKUTKI

odczuwa gospodarka narodowa — czytają: każdy z nas. Oczywiście we wszystkich zakładach można uzyskać odpowiedź na pytanie: dlaczego? Najczęściej są to opóźnienia w realizowaniu nowej inwestycji. Nie należy jednak przyczyn tego stanu rzeczy spychać na karb nie mówiących „trudności obiektywnych”. Trzeba raczej mówić o rytmiczności i organizacji. W Zakładach Kuzienniczych, dla przykładu, kontrakt na wspomniane urządzenia podpisano w grudniu 1973 roku, a ostateczną umowę z wykonawcą podpisano w styczniu 1975 roku. Zbyt często również jednocześnie występują opóźnienia w harmonogramie robót i... przekroczenie nakładów inwestycyjnych.

Może ktoś powiedzieć, że w końcu liczy się ten ostateczny termin i że przecież tak się u nas składa, że te terminy są z reguły dotrzymywane o czym świadczy chociażby mnogość „oficjalnych uruchomień”. Jednak nierytmiczne realizowanie inwestycji w sposób zasadniczy podnosi jej koszty.

Ta prawda odnosi się również do zakładów produkcyjnych. Jakże często uważnie studiując sprawozdania finansowe obok godzin nadliczbowych wykazuje się również duża ilość godzin postojowych. Te pierwsze służą do gonienia planu, złapania rytmu. I znowu przykład charakterystyczny nie tylko dla „Legmetu”: w ubiegłym roku w tym zakładzie, bez wyjątku przez wszystkie dwanaście miesięcy, w ostatnich dziesięciu dniach realizowano ponad pięćdziesiąt procent sprzedaży. Nie sposób mówić o rytmiczności, trzeba mówić o kosztach.

NIE TYLKO NARZĘDZIA

decydują o powodzeniu, ale i my sami. Otóż w prywatnych rozmowach zwykliśmy powoływać jakiegoś przykład wysokiego standardu życia Amerykanów, Brytyjczyków, Francuzów... Otóż zapominamy jednocześnie w tych „wokacyjnych” najczęściej, bądź kinowych spostrzeżeniach o jednym: wydajności pracy. Według danych z 1970 roku (takimi dysponuje) społeczny efekt pracy Polaka pracującego wart jest około 2. tysiące dolarów... Amerykanina — ponad 9 tysięcy, Brytyjczyka, Francuza — ponad 6 tysięcy dolarów. Nawet Włosi, u których ogólny standard życia nie prezentuje się najokazalej legitymowali się w 1970 roku efektem dwukrotnie większym. Standardu życia nie można podnieść za pomocą administracyjnego dekretu i nie zależy on li tylko od dobrej woli kierownictwa. Sprawą najpilniejszą jest wzrost wydajności pracy. Warunki decydujące o wydajności pracy należy i można tworzyć przede wszystkim na terenie każdego przedsiębiorstwa i zakładu pracy.

CZAS

to pieniądź — często powtarzamy tę maksymę nie zdając sobie sprawy z tego, ile kosztuje każda minuta i godzina naszej pracy. Warto więc powiedzieć, że w każdej godzinie 1976 roku polski przemysł musi dać produkcję wartości prawie miliard złotych. Każdego roboczego dnia w tym roku wydajemy na inwestycje 1700 mln złotych. Tysiąc miliardów wynieść mają w bieżącym roku ogólne społeczne przychody pieniężne, co daje każdego dnia strumień pieniędzy o wielkości ponad trzy miliardy złotych. Ten pieniądź musi mieć gwarancje w postaci produktów przez nas wytwarzanych. I nie jest to obojętne, jakim kosztem owe produkty gospodarcze narodowej dostarczymy.

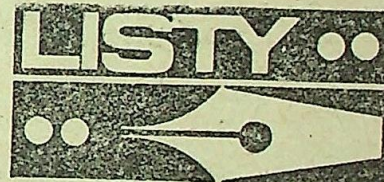
MILIARD ZŁOTYCH NA GODZINĘ

STANISŁAW PELCZAR



Skutki odczuwa gospodarka narodowa — czytają: każdy z nas.

Fotomontaż: Krzysztof Rączkowski



Monity

Administracja Osiedla nr 2 Spółdzielni Mieszkaniowej Zagłębia Miedziowego w Lubinie prosi o interwencję w sprawie naprawy anten telewizyjnych zbiorczych w budynkach przy ul. Kościuszki 3a oraz Kilińskiego 29 w Lubinie. Informujemy również, że do tej pory nie została uruchomiona antena zbiorcza w budynku nr 3 przy ulicy Wesołej 5a w Chocianowie. Niepokoi nas fakt niesłowności i niepoważnego traktowania ww. spraw przez kierownika placówki ZURiT w Lubinie. Na nasze monity kierownik podawał kilka terminów usunięcia usterek. Ostatecznie z podjętych zobowiązań nie wywiązał się. Takie załatwienie sprawy powoduje niezadowolenie mieszkańców i źle świadczy o tej placówce usługowej.

Dyrektor Spółdzielni Przewodniczący Zarządu
WIESŁAW CZOPIK

★

W naszym bloku przy ul. Podwale 3d oraz 3e jest uszkodzona antena telewizyjna. Kilkakrotnie zwracaliśmy się do placówki ZURiT w Złotoryi z prośbą o naprawę anteny. Owszem był radiomechanik, ale w dalszym ciągu programu telewizyjnego odbierać nie możemy. Prosimy o interwencję w tej sprawie.

Podpisy 14 mieszkańców bloku 3d, 3e przy ul. Podwale w Złotoryi

CZŁOWIEK KONKRETNEJ ROBOTY ROKU 1975

Pytanie postawione trójce współpracowników KAZIMIERZA WAWRZYŃCZYKA tylko pozornie było proste: „Dlaczego właśnie on zdobył tytuł „Człowieka Konkretnej Roboty 1975 r.”? Wydaje się, że łatwo na to odpowiedzieć, gdy argumentem jest kilka wspólnie przepracowanych lat.

Stali w ogromnym upale bijącym od pieca; Ryszard Józków co chwilę odchodził pilnować odlewu i wracając dorzucał jakieś zdanie. Próbowali powiedzieć to, czego nigdy głośno nie roztrząsali. W ich głosach przewijała się wątpliwość: czy w ogóle można w kilku zdaniach określić wartość człowieka i odpowiedzieć dlaczego właśnie on...?

— Po prostu dobry jest — mówi Zbigniew Kozar.

— Co to znaczy dobry?

— No, fachowiec dobry. Zna się na rzeczy...

— Może ja mógłbym więcej powiedzieć — odzywa się Zdzisław Lewandowski. Cztery lata temu zaczynałem pracę pod jego kierownictwem. Uczył mnie zawodu. Chłop jest przede wszystkim sumienny. Ceni robotę i nie uznaje żadnej fuszerki.

— A pamiętacie jak większość ludzi schodziła ze stanowisk, bo było za dużo gazu. Też miał prawo zejść i produkcja by stanęła. Ryszard Józków odchodzi od korytka z płynącą miedzią i włącza się do rozmowy. — Wawrzyńczyk powiedział, że bywało już gorzej i zostaliśmy.

Z krótkich zdań powstaje obraz dobrego fachowca, pracownika sumiennego, któremu nie są obojętne sprawy przedsiębiorstwa. Ale takich w hucie jest przecież więcej. A więc dlaczego właśnie on? Dlaczego jego nazwisko jest znane w całej hucie, każdy zapytany powie: „Wawrzyńczyk? Pewnie, że znam — wspaniały facet”.

Może odpowiedź mistrza oddziału pieców anodowych Janusza Bondyry da wyjaśnienie?

— Wawrzyńczyk doskonale żyje z ludźmi. Jest dobrym fachowcem, potrafi zaimponować. Osiąga najlepsze wyniki w pracy i w nauczaniu młodych. Ci co wychodzą spod jego ręki najszybciej zostają praktykami.

Jan Czyż, kierownik wydziału wlewków:

— Wawrzyńczyk to człowiek, który zdobył umiejętności, potrafi je sam wykorzystywać i innych do tego przymusić.

Kazimierz Wawrzyńczyk mieszka wraz z żoną i synem na osiedlu „Hutnik” w trzypokojowym mieszkaniu na parterze. Większość jego sąsiadów to oczywiście koledzy z pracy. Żyje już teraz „spokojnie”: córka Danuta mieszka z mężem na innym osiedlu, syn po technikum jest samodzielny. Do domowników należą jeszcze kot i pies Perełka.

Do głogowskiej huty trafiłem właściwie przypadkowo — mówi pan Wawrzyńczyk, w siedemdziesiątym pierwszym, na czas rozruchu, ściganego do Głogowa fachowców z innych hut. Ostra była robota, mało co wolnego człowiek zaznał. Nieraz do domu przyjeżdżali z huty bo jakaś awaria wyskoczyła. Jak to na początku — nadgodziny, to rzecz normalna. Ale rozruch się skończył, ruszyła normal-



Żyje się teraz spokojniej...

Fot. Krzysztof Raczkowiak

W POSZUKIWANIU ODPOWIEDZI

na produkcja i przyszli do mnie z kierownictwa. Mieszkanie dajemy — mówią — lepszą płacę, zostań Kazik! Nie pożałujesz! I co było robić?

— To jest pan w tej hucie od jej pierwszych dni.

— Nie tylko w tej. Legnicką nawet budowałem, bo zaraz po wojску pracowałem w przedsiębiorstwie budowlanym jako operator sprzętu. Kiedy skończyliśmy, zaczął się nabór pracowników do huty. Co ja się będę włóczył z budowy na budowę — pomyślałem — czas się ustakować. Poszedłem na kurs i w pięćdziesiątym trzecim byłem już hutnikiem. Na piecach.

— A pierwsze wyobrażenia o pracy w hutnictwie? Jeszcze przed kursem.

— Myślałem, że trzeba być ogromnym, silnym chłopem...

Od początku rozmowy Helena Wawrzyńczykówna towarzyszyła nam bardzo krótko. Jak to gospodyni — więcej czasu spędza w kuchni niż na pogawędkach. Ale wreszcie uciła brzęk naczyń i przysiadła się do nas.

— To jest „pani Różana” — mówi śmiejąc się mąż.

— Dałbyś spokój. To nieważne — denerwuje się pani Helena.

— No nie ma żadnego wstydu. Całe osiedle ją tak nazywa — nie daję za wygraną Kazimierz Wawrzyńczyk — żona pracuje przy klombach z różami. Całe lato przy nich chodzi. Każdą wychucha, wypieści. A ile nerwów przy nich straci...

„Pani Różana” nie wytrzymuje: — Bo wyrwają kwiaty z korynienkami, depczą po nich. Zmora są te ścieżki przez środek klombu. Była kiedyś tabliczka ktoś dowcipny ją tam umieścił „PRZEJŚCIE TYLKO DLA ŚWIŃ”, to nie chodziłi środkiem. Ale potem zginęła i zaczęło się od początku.

— A męża pracę pani zna?

— Tyle co z wycieczki do huty zorganizowanej dla rodzin pracowników.

— To mąż pani nie opowiada?

— A o czym tu gadać? Praca jak praca nie ciekawego. — Kazimierz Wawrzyńczyk wzrusza ramionami.

— O tym, że mąż zdobył miano

„Człowieka Konkretnej Roboty 1975” kiedy się pani dowiedziała?

— Jak to kiedy!? W piątek, w który wyszedł numer świąteczny „Konkretów”!

— I cieszyliście się z wyróżnienia?

— A jakże by inaczej? Widać dobry jest Kazik skoro inni tak go oceniają.

— A miał już pan Kazimierz jakieś wyróżnienia?

— E tam. Nie będziemy się przecież chwalić. Nie ma czym — kryguje się gospodarz.

Ale po usilnych prośbach i przekonywaniach, że to nie zdrożnego, na stole ląduje stos dyplomów, legitymacji i odznaczeń. Większość dyplomów ma w nagłówku: „ZA WZOROWĄ PRACĘ...” Jest też Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi.

— A to zdjęcie?

— Z wycieczki do ZSRR — mówi pan Kazimierz. — Pojechali wtedy najlepsi pracownicy kombinatu. Cudownie spędzone dwa tygodnie

— Pańska wzorowa praca nie pozostaje bez nagrody.

— Najlepszą jest efekt — mówi — chociaż te dowody uznania dają dużą satysfakcję. Tym bardziej, jeżeli zdobywa się je w hucie, w silnej, jakby nie było, konkurencji. Tutaj słabych pracowników nie ma.

Nie wybieram się wszak na emeryturę, patrzę raczej w przyszłość. Chcę jeszcze kilku młodych wychować a i sam nie wszystko już zrobiłem. Człowiek uczy się przez całe życie...

Zrobiło się późno. Czas pożegnać państwa Wawrzyńczyków. Przyszła pora odpowiedzi na pytanie: **DLACZEGO WŁAŚNIE ON?** Przeglądam notatki, gdzie zanotowane są wszystkie rozmowy. Staram się dopasować, znaleźć jakąś właściwą. Ale takiej nie ma! Jest tylko zwyczajny obraz sumiennego pracownika, ojca, męża, kolegi...

A może to jest właśnie poszukiwana przez cały dzień odpowiedź?

LISTY

Lekcja

Chciałam opisać, jak to się obsluguje klientów w sklepie mięsnym nr 4 w Polkowicach. W dniu 8 grudnia 1975 r. stałam w kolejce, czekając na mięso. W pewnej chwili podeszła do mnie starsza pani (po siedemdziesiątce) i poprosiła o kupienie kurczaka. Zwróciłam się do kierowniczkę sklepu, o podanie kurczaka. Reakcja ekspedientki była co najmniej nietaktowna. Zwróciłam jej uwagę, że powinna klientów obsługiwać grzeczniej. Wtedy usłyszałam, że „Jeżeli się nie uspokoję, to zostanę wyprowadzona ze sklepu”. Świadkiem całego zajścia była praktykująca w tym sklepie uczennica. Pobrała więc „ładną” lekcję.

I jeszcze jedno. Gdy przywożę mięso do sklepu, to jest on wówczas zamknięty. A gdy rozpoczyna się sprzedaż, okazuje się że na ladzie jest do sprzedania niewiele: np. trzy karkówki. Czyżby samochód z Legnicy naprawdę przyjeżdżał tylko z trzema karkówkami?

KAZIMIERA KAMIŃSKA
Polkowice
ul. Ratowników 3/11

Nie do noszenia

15 października 1975 r. oddałem do czyszczenia chemicznego w punkcie usługowym nr 41 w Lubinie płaszcz męski. W określonym terminie zgłosiłem się po odbiór. Jakże było moje rozczarowanie, kiedy okazało się, że płaszcz jest nie do noszenia, bo stracił kolor a rękawy się skurczyły. Przedstawiłem swoje zastrzeżenia, ale nikt mnie nie chciał słuchać. Złożyłem więc reklamację pisemną. Dokonano nowej obróbki technologicznej, ale też nieskutecznej. W tej sytuacji odwołałem się do dyrektora Spółdzielni „Czystość” w Jeleniej Górze. Odpisano mi, że płaszcz nosi ślady intensywnego noszenia. A przecież chodziłem w nim jeden sezon. Poza tym mam pasek, którego nie oddałem do czyszczenia i można porównać kolory. I co teraz mam robić?

EDWARD JANCZAK
Lubin
ul. 11 Lutego 22/12

Dawcy krwi

Chciałbym poruszyć kilka spraw dotyczących honorowych dawców krwi. Otóż do roku 1975 Zarząd Wojewódzki PCK we Wrocławiu organizował dla nas konkursy. Stanowiły one atrakcję, bo można było wylosować cenną nagrodę. Obecnie Lubin podlega pod Zarząd Wojewódzki PCK w Legnicy, który nie podtrzymał tej tradycji. Wydaje mi się, że jednak warto do niej wrócić.

Druga sprawa to niesprawne wydawanie obiadów dla dawców krwi przez Szpital Miejski w Lubinie. Posługuję się przykładem z dnia 12.1.1976 r. Do rejestracji zgłosiłem się o godz. 8 i dzięki panom, które pobierają krew, zostałem szybko obsłużony, mimo że byłem w kolejce szóstym. O godz. 10.30 poszedłem do stołówki, aby zjeść obiad. Niestety nie był on dla nas jeszcze przygotowany. Wraz z innymi dawcami czekałem do godz. 11.10. Ponieważ dłużej czekać nie mogłem, więc zrezygnowałem z obiadu. Pozostali także. Czy nie można by usprawnić wydawanie obiadów? A może lepszym rozwiązaniem dla obu stron byłoby wydawanie po prostu bonów konsumpcyjnych do barów i restauracji? Dodam, że ostatnio obiady w szpitalu składają się najczęściej tylko z zupy, do czego też można mieć zastrzeżenia. Najgorsze jest jednak to czekanie. Jak już pisałem, wielu dawców krwi rezygnuje w tej sytuacji z obiadu. A przecież fundusze społeczne na ten cel są w dalszym ciągu i ktoś z nich korzysta.

Krew jest darem bezcennym i niezastąpionym. Wszyscy o tym wiemy. Może warto więc zadbać o honorowych dawców krwi bardziej niż to ma miejsce w chwili obecnej?

Nazwisko i adres znane redakcji



W OSTATNICH latach coraz głośniej mówi się na świecie o działaniu wywiadu gospodarczego. Na

czym polega i jaki jest cel działalności tego wywiadu? Wywiad gospodarczy w państwach kapitalistycznych — jak sama nazwa wskazuje — zarówno ten, który jest kierowany przez państwo, jak i ten któremu patronują firmy kapitalistyczne i inne organizacje prywatne lub półprywatne, ma na celu zdobywanie informacji wszelkimi sposobami. Uwzględnia się — mówiąc najogólniej — trzy główne źródła informacji:

- osobowe źródła informacji,
- rzeczowe, czyli techniczne źródła informacji, oraz
- inne źródła informacji, do których można zaliczyć: m.in. środki masowego przekazu, a więc prasa, radio, telewizja, wydawnictwa specjalistyczne (fachowe) itp.

O ile pierwszy rodzaj źródeł informacji można określić jako czynny, polegający na oddziaływaniu na przeciwnika, obserwowaniu go, przekonywaniu, zadawaniu mu pytań, to dwa następne zaliczyć należy do biernych. Po prostu rejestruje się pewne wydarzenia i fakty, które miały miejsce w przeszłości lub obecnie; względnie, które mogą wydarzyć się w przyszłości.

Korzystając ze źródeł biernych informacji bierze się jednak pod uwagę fakt, że mogą one zawierać częściowo lub całkowicie wiadomości zredagowane specjalnie dla dezinformacji strony przeciwnej. Dlatego każda informacja, która pochodzi z tych źródeł, jest z zasady sprawdzana i potwierdzana przez osobowe źródła informacji. Dopiero po potwierdzeniu informacji (nieraz przez kilka źródeł) uznaje się konkretną informację za wiarygodną na tej podstawie podejmuje określone działania.

W ostatnich latach obserwuje się coraz większe zainteresowanie firm kapitalistycznych naszymi, polskimi osiągnięciami i nowoczesnymi rozwiązaniami technicznymi w niektórych dziedzinach naszej gospodarki narodowej. Starają się one zdobyć potrzebne im wiadomości w sposób legalny i nielegalny po to, by móc u siebie wprowadzić najnowsze rozwiązania techniczne, względnie by kupić lub sprzedać nową myśl techniczną na najbardziej korzystnych dla siebie warunkach. Znajdąc bowiem dokładnie nasze możliwości, jak i potrzeby mogą stosować odpowiednią politykę handlową, która mogłaby przynieść im największe korzyści.

Powyższe fakty powinny brać pod uwagę szczególnie te osoby, które przeprowadzają rozmowy z przedstawicielami firm kapitalistycznych. Należy zawsze pamiętać o tym, że ich pobyt za granicą, zarówno ten służbowy, jak i prywatny, może być obserwowany i rejestrowany, a następnie — w zależności od uzyskanych informacji — odpowiednio wykorzystany.

Analizując sposób zdobywania informacji przy pomocy środków technicznych, jakie są używane przez pracowników wywiadu i kontrwywiadu gospodarczego firm kapitalistycznych w walce o wykradanie sobie nawzajem tajemnic gospodarczych, należy wyciągnąć również odpowiednie wnioski dla siebie. Zawsze bowiem lepsza jest profilaktyka zastosowana w odpowiednim czasie, niż terapia użyta zbyt późno.

Jednym z najbardziej powszechnych i często używanych środków technicznych służących do zdobywania informacji jest podsłuch, stosowany różnymi metodami. Podsłuchuje się zazwyczaj rozmowy, konferencje, rokowania, transakcje, zwierzenia, środki łączności itp. Zagadnienie legalności podsłuchu jest dość skomplikowane. Sprawa ta zawsze wzbudza szerokie



Zagadnienie legalności podsłuchu jest dość skomplikowane...

Fot. Archiwum

mikrofon w guziku

WŁADYSŁAW BANASIK

zainteresowanie społeczeństwa i wydaje się, że problem ten będzie jeszcze długo nie rozwiązany.

Rewolucyjne przemiany w technice podsłuchu dokonały się na początku XX wieku, z chwilą wynalezienia telefonu i gramofonu. Z biegiem czasu wymyślano coraz to nowsze systemy i urządzenia podsłuchowe, coraz doskonalsze, przy czym dalszym wynalazkom w tej dziedzinie nie ma końca. Można bez przesady powiedzieć, że dzień dzisiejszy w państwach kapitalistycznych jest erą podsłuchu.

Podsłuch telefoniczny rozwinął się na większą skalę po wynalezieniu elektronowych lamp próżniowych, które pozwalają na odtwarzanie treści rozmów. Może on być nawet prowadzony, bez włączania się bezpośredniego do sieci po zastosowaniu cewki indukcyjnej. Przy podsłuchu telefonicznym stosowane są:

- system akustyczny — polegający na tym, że w pobliżu aparatu telefonicznego instaluje się mikrofon, który wychwytuje dźwięki i przesyła je do miejsca ich rejestrowania,
- system bezpośredni — czyli kabel urządzenia rejestrującego podłączony jest bezpośrednio do linii telefonicznej lub aparatu telefonicznego, wreszcie,

- system indukcyjny — w którym cewka indukcyjna, będąca częścią urządzenia rejestrującego, zainstalowana jest w pobliżu linii telefonicznej lub aparatu telefonicznego. (Impulsy biegnące w czasie rozmowy po obwodzie telefonicznym powodują odpowiadające im impulsy w cewce indukcyjnej, a te przetworzone są z kolei na dźwięk).

We wszystkich wymienionych systemach wzmacnia się dźwięk przy pomocy elektronowych lamp próżniowych, a następnie rejestruje się go na płytach woskowych, plastikowych, taśmie magnetofonowej itd.

Podsłuch telefoniczny nie jest oczywiście czymś szczególnym, gdyż w podobny sposób rejestruje się rozmowy

w różnych pomieszczeniach. Mikrofony mogą być tam instalowane u sufitu sal konferencyjnych, w ścianach pomieszczeń, w półkach na książki, w stołach, w podłodze, w wentylatorach, w samochodach itd.

Techniczną nowością jest zdalnie sterowane urządzenie podsłuchowe wraz z taśmą magnetofonową i urządzeniem do podpatrywania. Dzięki temu urządzeniu każda rozmowa, każda konferencja, prowadzona nawet w pomieszczeniach zamkniętych, może być podpatrzona i nagrana.

Urządzenia podsłuchowe (mikrofon, odbiornik) z uwagi na ich małe rozmiary mogą być ukryte nawet w osobistych rzeczach podsłuchiwanego. Może to być np. długopis, pomadka do ust, zegarek, guzik, spinka itd.

Ostatnio w wyposażeniu wywiadu gospodarczego znalazły się aparaty najnowszej konstrukcji, wysyłające wiązki promieni laserowych, które odbite np. od szyby, przekazują najdrobniejsze nawet drgania w niej zachodzące. Na tej podstawie można ustalać treść rozmów, jakie są prowadzone wewnątrz pomieszczeń. Zabezpieczeniem przed tego rodzaju podsłuchem może być zasunięta kotara na oknie, która uniemożliwia bezpośrednie uderzenie fal głosowych na szybę.

Warto jeszcze dodać, że wywiad gospodarczy zdobywa około 90 proc. informacji w sposób jawny, a tylko około 10 proc. w sposób tajny. Jednak te 10 proc., to tajemnice najbardziej chronione, strzeżone i drogie.

KULTURA DLA NAS

Dom Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie zaprasza do obejrzenia dwu wystaw: reprodukcji graficznych „Węgry wczoraj i dzisiaj” (hall telewizyjny DKZM) oraz wystawy prac graficznych artysty plastyka mgra Grzegorza Dąbrowy (sala 24).

23 stycznia o godz. 18 w sali nr 25 Domu Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie kolejną imprezę z cyklu „W kręgu sztuki” poprowadzi mgr Ewa Szczuka z Muzeum Narodowego we Wrocławiu.

26 stycznia o godz. 17 lubiński DKZM zaprasza na „Sam na sam z pionierem” — spotkanie z W. Wroneckim — solistą Opery Wrocławskiej.

W Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki w Legnicy niedawno wystawiał swoje prace malarskie (olej i akwarela) Cezary Nieścieronek — jeden z młodych twórców środowiska legnickiego. Zauważyć należy, że C. Nieścieronek pracuje w Zakładach Mechanicznych „Legmet”, a zainteresowania artystyczne rozwija pod kierownictwem Bronisława Chyły z Wojewódzkiego Domu Kultury w Legnicy.

Malarstwo Nieścieronka, jego pejzaże i portrety — to przede wszystkim barwy, ich zestawienia, intensywność i soczystość koloru, a jednocześnie harmonia i subtelność. Naprawdę warto zobaczyć własny i barwny świat Cezarego Nieścieronka.

W Klubie Prasy i Książki w Legnicy obejrzyć można wystawę plansz RSW pt. „VII Zjazd PZPR twórczą kontynuacją socjalistycznego rozwoju”.

26 stycznia o godz. 18 legnicki KMPiK zaprasza na prelekcję nt. „Zarys historyczny teatru starożytnego”.

Muzeum Ceramiki w Bolesławcu zaprasza na wystawę malarstwa Hanny Krzetuskiej i Eugeniusza Gepperta — wybitnych wrocławskich artystów.

Ponadto w muzeum obejrzyć można wystawy stałe.

Dyrekcja Domu Kultury w Głogowie informuje, że przy Domu Kultury nadal czynny jest punkt konsultacyjny dla piosenkarzy — amatorów — wykonawców piosenek radzieckiej. Chętnych przyjmuje się w środy i piątki od godz. 14 do 21 oraz w soboty w godzinach 14—19. Próby przy mikrofonie odbywają się w każdy piątek i sobotę od godz. 14 do 21.

Przesłuchania eliminacji rejonowych odbędą się 25 stycznia br. o godzinie 11 w Domu Kultury w Głogowie.

Informujemy również, że w każdy poniedziałek i środę w godz. 17—19 czynny jest punkt konsultacyjny dla recytatorów.

NIEDAWNO miałam okazję przeczytać w prasie szlachetne skądinąd utyskiwania na temat kulis prac społecznych młodzieży szkolnej. Posłużono się konkretnym przykładem „odwalania” prac porządkowych na placu zabaw dziecięcych na jednym z osiedli. Efekt tych poczynań był raczej mizerny, ale wystarczył, aby gdzieś w sprawozdaniach podać optymistyczne dane statystyczne. Felieton kończył się smutną refleksją o społecznej postawie młodzieży, tudzież o braku wychowawczego oddziaływania szkoły w tym zakresie. Wiele prawdy jest w tych spostrzeżeniach. Ale czy jest to cała prawda?

LEKCJA „DOBREJ ROBOTY”

KRYSTYNA CZAPLIŃSKA

Trzy lata temu oddano w Legnicy nowy budynek Zasadniczej Szkoły Zawodowej przy Zakładzie Energetycznym. Jest to w pewnym sensie placówka dydaktyczno-wychowawcza niezwykła. Dotyczy to zarówno wyposażenia szkoły, organizacji procesu dydaktycznego jak i współpracy grona pedagogicznego z uczniami.

Bogate wyposażenie pracowni, gdzie zamiast tradycyjnych ławek i stołów znajdują się pulpity sterownicze, na których migoczą kolorowe światła, a przez naciśnięcie odpowiedniego guziczka można uruchomić telewizor, radio, magnetofon. Można też testami wyboru sprawdzić wiadomości wszystkich uczniów w ciągu 10 min. To szkoła przyszłości. Gospodarze nie traktują jednak szkolnego majątku jak „cudza technika”. Koszty wyposażenia wprawdzie były spore, ale to co jest w pracowniach, w dużej części jest efektem wspólnej pracy nauczycieli i uczniów.

— Projekt urządzeń technicznych pracowni — mówi dyrektor szkoły Kazimierz Lizak —

wykonała nasza kadra inżyniersko-techniczna. Uczniowie zrealizowali go w czynie społecznym głównie z materiałów przeznaczonych do ćwiczeń lekcyjnych. Koszty wiązały się tylko z zakupieniem tych środków audiowizualnych, które obecnie posiada większość szkół. Czy jesteśmy dumni z tego, co dokonaliśmy? To oczywiście. Zresztą zawsze wierzyłem i wierzę nadal w dobrą wolę młodzieży. Jeżeli podejmujemy w szkole jakąś akcję, czyn społeczny, to obawiam się nie tego, że zawiodą nasi uczniowie.

Moja wizyta w ZSZ ZE wiąże się między innymi z końcową refleksją wypowiedzi dyrektora. Do redakcji wpłynął list podpisany przez 84 sportowców tej szkoły. Oto istotne jego fragmenty:

„We wrześniu 1974 roku został oddany do użytku nowy budynek naszej szkoły. Na wiosnę ruszyliśmy z budową stadionu szkolnego. Sporo prac przy przygotowywaniu terenu wykonaliśmy w czynie społecznym. Prac specjalistycznych nie mogliśmy wykonać sami, choćby ze względu na brak odpowiedniego sprzętu. Robót wykończeniowych podjęło się Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Robót Komunalnych w Legnicy. Efekt jest taki, że z boisk asfaltowych nie możemy korzystać w ogóle, a boisko piłkarskie po każdym deszczu staje się jednym wielkim bajorem. Interwencje naszej dyrekcji u wykonawcy nie dały żadnego rezultatu”.

List przedstawia fakty zgodne z rzeczywistością. Oglądam teren sportowy, z którego jak na razie szkoła nie ma żadnej pociechy. Trzy dni wcześniej padał deszcz, a na boisku do tej pory stoją kałuże wody. Szkoła nie ma jeszcze sali gimnastycznej. Uczniowie właśnie adaptują starą halę. A póki co zajęcia odbywają się na korytarzach, bo nawet z boisk skorzystać nie można. Nie tylko ze względu na stojącą wodę, ale także dla bezpieczeństwa uczniów: asfaltowa nawierzchnia jest pofałdowana, chropowata. Nawet dla laika widoczne jest, że prace wykonane były niestannie i z najgorszego materiału.

Fachowcy od melioracji twierdzą, że prace zostały wykonane zgodnie z zasadami dokumentacji: przekopano teren, założono drenaż. Z fachowcami trudno się sprzeczać. Tylko czemu ta woda nie ma żadnego respektu wobec tak autorytatywnej opinii?

Albo asfalt. „Mieszano” go długo i starannie (od wiosny 1974 r.) a tymczasem pokrył boisko kocimi wybojami. Czyżby złośliwość rzeczy martwych...?

— Interweniowałem kilkakrotnie — informuje dyrektor szkoły. WPRK w Legnicy ostatnio obiecuje poprawić boisko w terminie do czerwca 1976 roku. Może dotrzyma umowy.

Rzecz jednak w tym, że uczniowie mieli ambitny plan zorganizowania spartakiady sportowej szkół zawodowych na wiosnę tego roku. Jeśli wykonawca nie zmieni terminu na wcześniejszy, wszystko spali na panewce.

— Czy sądzi pan, że usunięcie usterek jest aż takie czasochłonne?

— Nie, ale przedsiębiorstwo ma na pewno poważniejsze inwestycje do wykonania.

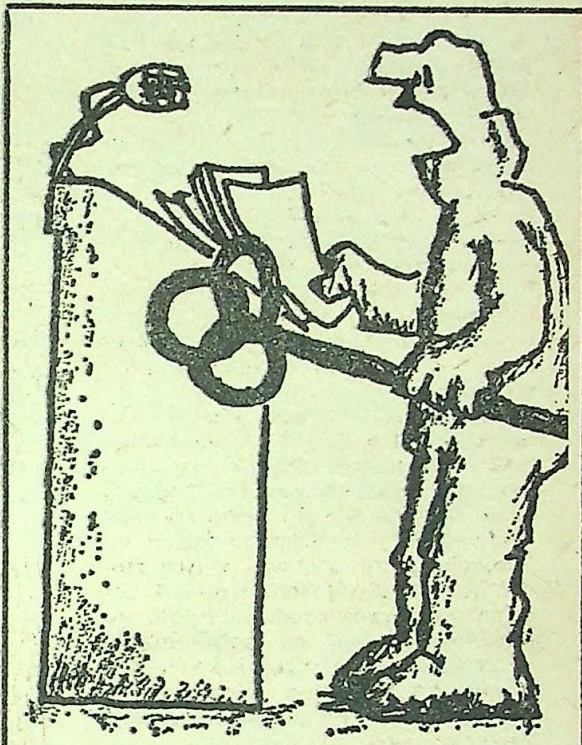
Tylko czy uczniowie będą chcieli to zrozumieć? W końcu kosztowało ich to wiele trudu, poświęcili swój też przecież cenny czas, pracowali społecznie. A wszystko na darmo. Tymczasem przedsiębiorstwo wzięło za złe wykonaną robotę pieniądze! Z tego właśnie powodu czują się wobec młodzieży niezupełnie w porządku. W imieniu dorosłych oczywiście. Czekają jeszcze tyle pracy: sala gimnastyczna, poligon doświadczalny, budowa internatu...

— Następnym razem może zawieść młodzież?

— Na pewno nie!

— Ale potrzebna będzie współpraca z przedsiębiorstwami?

— Niestety, tak...



— Koledzy. Dziś musimy przedyskutować nowe problemy.

SPECE orzekli: tych drzwi (groźących wypadnięciem z futryny) na śruby przymocować się nie da, trzeba na spaw. A wydawało się że skoro w futrynach są odpowiednie otwory i na zawiasy i na śruby — sprawa jest prosta. Spece aparatu nie mieli. Dopiero za kilka tygodni dali solidny spaw, zniekształcili młotkiem futrynę, obili masę zaprawy, na ścianie pozostawili ślady użycia palnika. Przyjdą malarze — orzekli. Przyszli malarze. Dwóch. Zamalowali zawiasy i poszli. Nie o to chodzi, że za chwilę farba została starta przez zbyt spasowane drzwi. Specom życzę w nowym roku wszystkiego najlepszego, a przede wszystkim stałego miejsca pracy i niezłych dniówkowych zarobków.

W sklepie nr 31 Miejskiej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu kawę kupić można zawsze, ale od kilku miesięcy nie można jej jednak zemleć. Młynek jest nieczynny. Nie o to chodzi, bo urządzeniem mechanicznym zdarza się „wysiaść”. Pracownikiem handlu życzę dobrych obrotów i wdzięcznych klientów, którym nawet po raz setny można będzie powiedzieć: młynek jest zepsuty.

Znajomy mieszka na nowym osiedlu p.n. Przylesie w Lubinie. Prąd w mieszkaniu wprawdzie bywa, ale często go nie ma. Małym pocieszeniem jest fakt, że światło gaśnie w wielu częściach kilku sąsiednich bloków. Rzecz jasna w najbliższym kiosku „Ruchu” oświetlonym świeczek nie ma. I to też drobiazg, bo można pójść do centrum i kupić.

Ostatnio przychodzi do pracy niby wyspany, ale zmęczony. Mówi coś o Nowym Jorku, awarii światła w tym molochu i gwałtownym wzroście ilości urodzeń po dziewięciu miesiącach. Co będzie jeśli podobnym zapałem w ciemnościach zapalają przylesianie? Liczyć się należy z poprawkami do prognoz demograficznych, a owoce braku elektryczności pogorszą i tak nie najlepsze wskaźniki żłobkowo-przedszkolne. Ale nie o to chodzi. Ważniejszy jest prawidłowy model rodziny.

Jeśli już o kioskach mowa... Na innym lu-

bińskim osiedlu którejś niedzielnej nocy było włamanie do kiosku. Rano, rzecz jasna, wystawiono karteczkę: remanent, ale do środy nikt tej czynności nie podjął. Być może, przy okazji, trzeba było poczekać do planowego remanentu. Nie jest to przecież ważne, że ktoś potrzebuje zapalki, gazety czy proszek do prania. Są to drobiazgi dostępne na ogół w większości podobnych placówek, można pospacerować i kupić.

Pierwsza wolna w tym roku sobota. Na osiedlu Świerczewskiego przed sklepem spożywczym długa, 32-osobowa kolejka. Nie po orzechy,

trzech dni jest zamknięty. Wracając do domu ma szansę być wypowiedziany w sklepie. Będzie szukał świeczek, gdyż dziecko musi odrobić lekcje, a ze światłem nigdy nie wiadomo. Wreszcie odwiedzi go dwóch fachowców, którzy przyjdą wykonać polecenie służbowe i zamalują na olejno kilkanaście centymetrów kwadratowych metalu.

Taki nadmiar szczęścia Kowalskiemu nie odpowiada. I trzeba się z nim zgodzić. Kowalski ma wielu sojuszników. W pani pomałowanej klientem, której ubliża gdy konduktorka mruczy pod adresem pasażerów: co za hołota, w ślusarzach i malarzach poszukujących w kie-

SOJUSZNICY PO GODZINACH

pomarańcze czy polędwicę. Po koszyki. Stanie w kolejce w wolną sobotę jest niewątpliwie jedną z przyjemniejszych form spędzania czasu. Nie o to chodzi. Kolejki należą jeszcze do codziennych uciążliwości, ale w tak zbędnej rzadko jest okazja uczestniczyć i komuś należą się słowa uznania za taką „technologię” obsługi klientów. Mężczyzna poszukujący połówki kurczaka przedostał się do stoiska garmateryjnego przy którym wywiązał się dialog:

— Gdzie koszyk?

— Ja tylko pół kurczaka...

— No, a teraz do kasy i nie błąkać się po sklepie! A co tam pan ma? (ruch głowy w kierunku zawiniątka trzymanego w dłoni)?

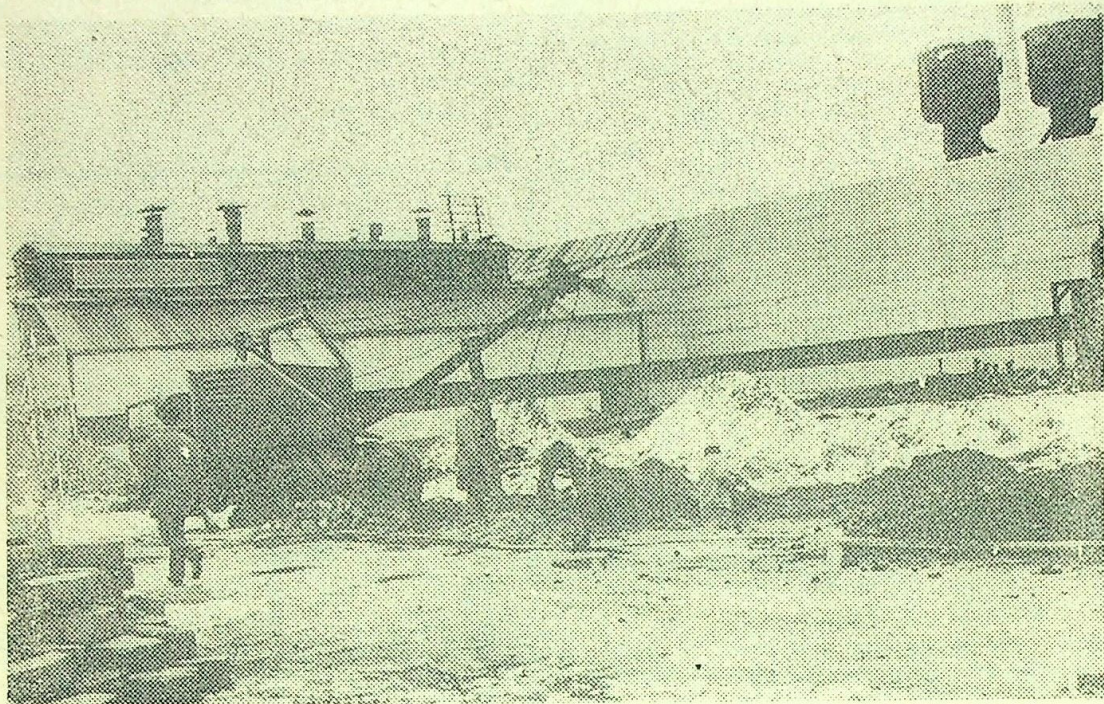
— Kawałek mięsa, szanowna pani.

szeniach papierosa, bo kiosk był zamknięty, w proponującej uparcie kawę w ziarenkach sprzedawczyni, która nie może zrozumieć dlaczego na pocztę przekazów pieniężnych nie układa się nazwiskami według alfabety tylko wysokością kwot (a właśnie nie wie ile pieniędzy wystąpiła mamusia) lub dziwi się, że sklep z farbami nie „prowadzi” gipsu, w pracownikach ZURiT lekceważących swoje obowiązki, ale złożeń na drogocenne opóźniających budowę doświadczeń do domów (i trzeba taplać się w błoku) oraz w wielu innych, którzy po godzinach pracy stają się petentami, pasażerami, klientami, usługobiorcami.

(Aga)

Kowalski w drodze do pracy nie mógł kupić papierosów, bo z powodu włamania kiosk od-

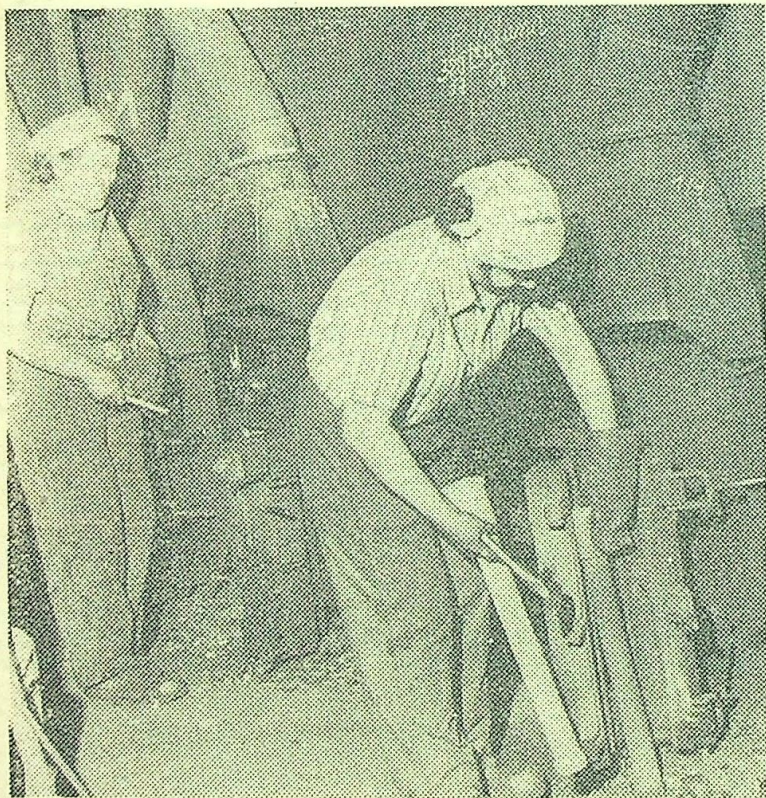
kontrast



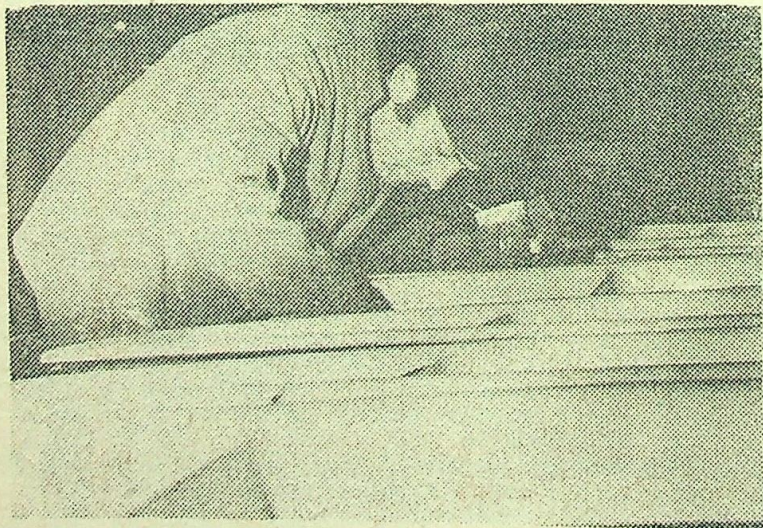
Rozpoczęło już wykopy pod nową odlewnię.



Janina Hałabura i Alfreda Kępkowska – kilkanaście ton gotowych „przechodzi” przez ich ręce.



Anna Harabın i Wanda Muszyńska (odlewnia): To jest typowo... kobieca robota.

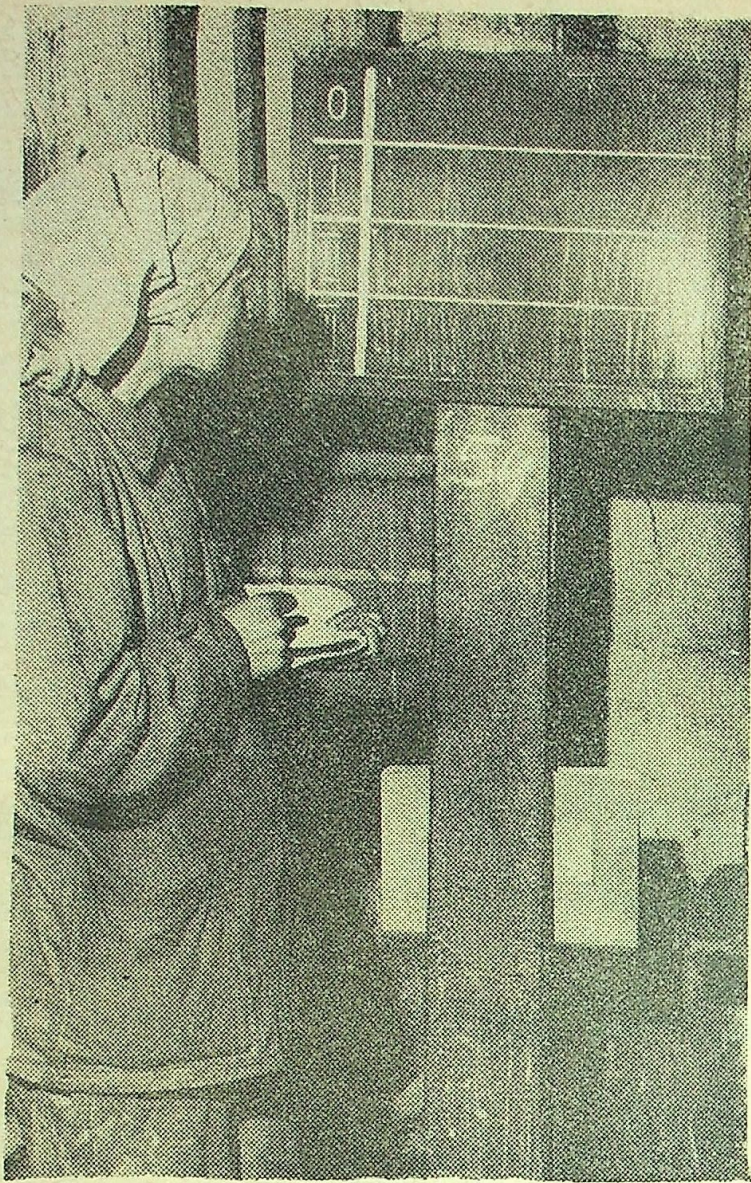


W Przemkowie produkują również zlewozmywaki. Bronisław Spirzak sprawdza jakość nałożonej emalii.

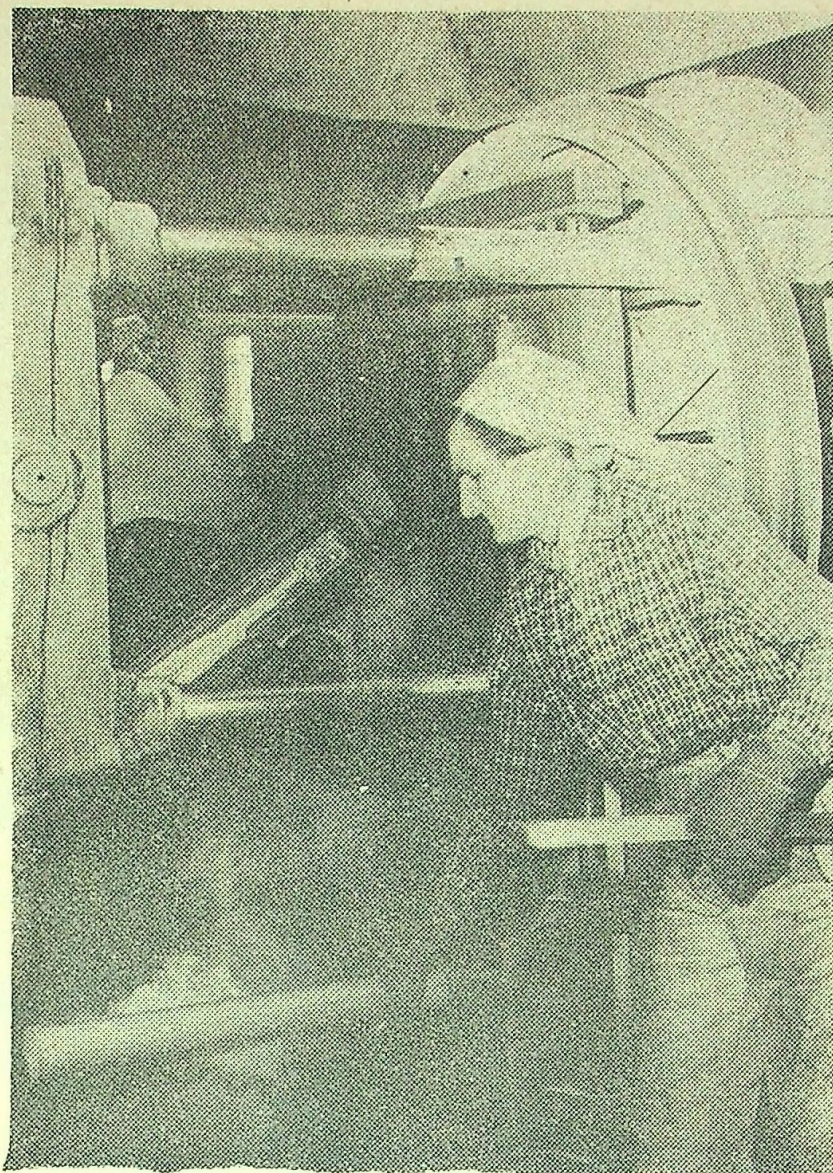


Tutaj można kręcić film, którego akcja rozgrywałaby się w dziewiętnastym wieku.

K
 pisać K
 rość, n
 grafia
 mi na
 każdy
 W
 film
 i całe
 oznaj
 wśród
 ka).
 To an
 z duż
 i jest
 runka
 cytow
 Dw
 Pieza
 kładu
 zli
 skon
 tizon
 użyte
 lekkie
 robot
 odlew
 Ma
 ra
 bota
 a tym
 nadro
 nie".
 W
 num
 już n
 trzeb
 jedn
 trzeb
 i wy
 cesy
 produ
 włoży
 samo
 Musz
 Kob
 prze
 mają
 dzeń
 racze
 ne że
 dzian
 ra



Regina Wojtusiewicz. Dzisiaj jest, niestety, więcej braków. Może za mało kizemu?



Maria Pecuch — między tamtym zajęciem, a tym, które wykonuje teraz sto lat różnicy.

KIEDY oglądam rozłożone na redakcyjnym stole zdjęcia z Zakładów Metalurgicznych w Przemkowie, nie mogę, niestety, ukryć rozczarowania. Fotoreporter Krzysztof Raczkowiak mówi o szarościach dominujących w tym zakładzie i o zasadniczym braku kontrastów. A przecież, już po naszym wyjeździe do Przemkowa i po zapoznaniu się z pracą ludzi w tym zakładzie, mam zamiar o KONTRASTIE właśnie. Tymczasem, przekonuje mnie kolega, tu szara szarość — kontrastu nie ma i nie będzie. Nie pomoże żaden fotograficzny papier, żadna fotograficzna kamera. Czytelnicy muszą więc uwierzyć słowo: Zakłady Metalurgiczne w Przemkowie to wielki kontrast — na każdym kroku.

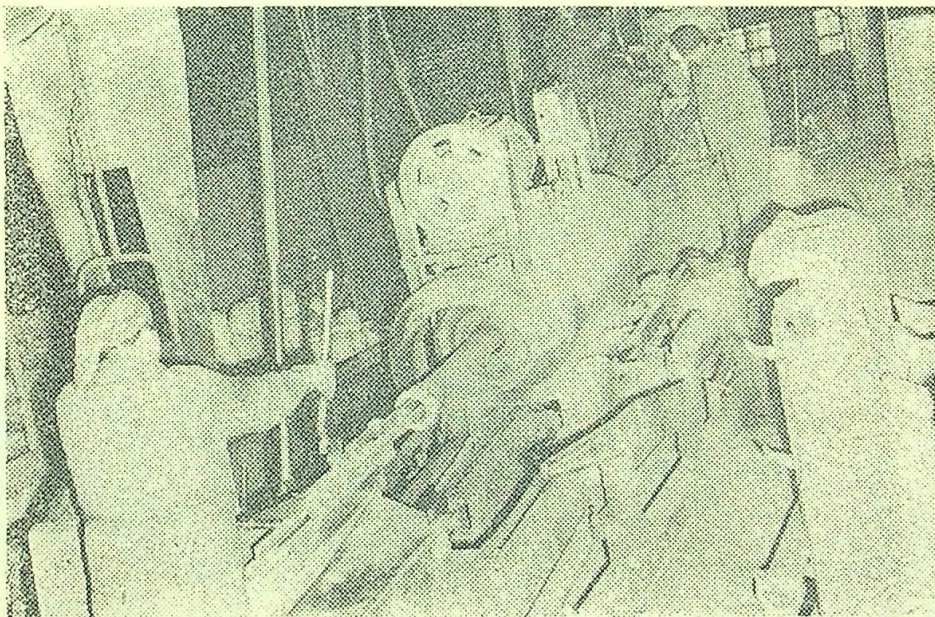
Wchodząc w ten zakład i w nim samym można z powodzeniem kręcić film, którego akcja rozgrywałaby się w dziewiętnastym wieku. Mury i kompleksy hal mają już sto lat. Tymczasem dyrektor Maciej Kłoszewski mówi, że przemkowski zakład należy do najnowocześniejszych w kraju producentów żeliwnych rur kanalizacyjnych i kształtek (złącza, kolana). Wchodząc w ten zakład i w nim samym można z powodzeniem kręcić film, którego akcja rozgrywałaby się w dziewiętnastym wieku. Mury i kompleksy hal mają już sto lat. Tymczasem dyrektor Maciej Kłoszewski mówi, że przemkowski zakład należy do najnowocześniejszych w kraju producentów żeliwnych rur kanalizacyjnych i kształtek (złącza, kolana).

Wchodząc w ten zakład i w nim samym można z powodzeniem kręcić film, którego akcja rozgrywałaby się w dziewiętnastym wieku. Mury i kompleksy hal mają już sto lat. Tymczasem dyrektor Maciej Kłoszewski mówi, że przemkowski zakład należy do najnowocześniejszych w kraju producentów żeliwnych rur kanalizacyjnych i kształtek (złącza, kolana).

Wchodząc w ten zakład i w nim samym można z powodzeniem kręcić film, którego akcja rozgrywałaby się w dziewiętnastym wieku. Mury i kompleksy hal mają już sto lat. Tymczasem dyrektor Maciej Kłoszewski mówi, że przemkowski zakład należy do najnowocześniejszych w kraju producentów żeliwnych rur kanalizacyjnych i kształtek (złącza, kolana).

Wchodząc w ten zakład i w nim samym można z powodzeniem kręcić film, którego akcja rozgrywałaby się w dziewiętnastym wieku. Mury i kompleksy hal mają już sto lat. Tymczasem dyrektor Maciej Kłoszewski mówi, że przemkowski zakład należy do najnowocześniejszych w kraju producentów żeliwnych rur kanalizacyjnych i kształtek (złącza, kolana).

Wchodząc w ten zakład i w nim samym można z powodzeniem kręcić film, którego akcja rozgrywałaby się w dziewiętnastym wieku. Mury i kompleksy hal mają już sto lat. Tymczasem dyrektor Maciej Kłoszewski mówi, że przemkowski zakład należy do najnowocześniejszych w kraju producentów żeliwnych rur kanalizacyjnych i kształtek (złącza, kolana).



Odlewnia rur kanalizacyjnych. Na pierwszym planie Maria Bezrak i Michał Harabin.

BYC może już za trzy lata widok kobiet na odlewni nie będzie, przybysza z zewnątrz szokował. Praca będzie jeszcze cięższa i prowadzona w wygodniejszych warunkach. Modernizacja zakładu dotknęła bowiem również stuletnie mury. Rozpoczęto już wykopy pod nową odlewnię. Równocześnie przed dyrektorskim biurkiem wkopano tablicę informującą załogę o rozmiarach i terminach tej inwestycji. Do 1978 roku powstanie nowa odlewnia, nowy budynek socjalny, nowa stołówka, nowa kotłownia, nowa stacja transformatorowa.

W oczekiwaniu na te wszystkie nowości ludzie doceniają zmiany, w których uczestniczą już od kilku lat. Ot chociażby tutaj: fachowo nazywają to teraz stanowiskiem paletyzacji gotowych wyrobów, pracujący tu ludzie posługują się nadal określeniem starym: smołownia. Praca nadal jest ciężka — z taśmą kobiety zdejmują gotowe wyroby i wkładają do stojących obok skrzyń. Ale pracujące tu od lat kobiety doceniają zmiany: kiedyś trzeba to było ławkami wozić, nie było taśmy, nie było dachu nad głową, nie było palet... Dzisiaj jeszcze można przypisać Janinie Hałaburze i Alfredzie Kępkowskiej kilkanaście ton podniesionych i złożonych do skrzyń, ale już za trzy lata...

Z rozłożonych na redakcyjnym stole zdjęć jednoznacznie wynika, że w tym starym zakładzie nie ma kontrastu... Tymczasem wydaje mi się, że tylko jeden tytuł można dać temu fotoreportażowi: KONTRAST.

Tekst: STANISŁAW PELCZAR

Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK

(...) Ważnym zadaniem w zakresie poprawy stanu zdrowotnego społeczeństwa jest wszechstronne rozwijanie kultury fizycznej. Powinien temu sprzyjać rozwój sportu masowego, turystyki i rekreacji.

(...) Zadaniem kierownictw zakładów pracy i samorządów robotniczych jest podejmowanie przedsięwzięć służących tworzeniu coraz lepszych warunków wypoczynku pracowników i ich rodzin.

(Z Uchwały VII Zjazdu PZPR)

RÓŻNIE się podchodzi do zagadnień sportu masowego, turystyki, rekreacji i wypoczynku w poszczególnych przedsiębiorstwach i instytucjach. W jednych nadaje się temu dużą rangę widząc w tym doskonałą formę regeneracji sił i poprawy samopoczucia na stanowiskach pracy. W tego rodzaju zakładach wszyscy bez wyjątku żyją sprawami sportu i rekreacji i robią wszystko, aby wypracować jak najatrakcyjniejsze formy działania. W innych jednostkach jest słabiej, a w wielu jeszcze prawie zupełnie źle.

Legnicka Fabryka Przewodów Nawojowych nie należy w tej dziedzinie do zakładów przodujących, ani też tych najgorszych. Po prostu nie wykracza ponad przeciętność. Kierownictwo przedsiębiorstwa i organizacje społeczne starają się — nie zawsze w sposób, na jaki ich stać — robić w tej materii coraz więcej. Najlepiej jest w fabryce z wczasami i wypoczynkiem urlopowym. Zakład posiada 70 miejsc wczasowych w resortowym ośrodku w Dzwirzynie koło Kołobrzegu. W sezonie letnim miejsca te wykorzystywane są w stu procentach. Do tego dochodzą jeszcze pobyty w domach Funduszu Wczasów Pracowniczych. W sumie z tej formy wypoczynku w roku ubiegłym skorzystało 157 pracowników (nie licząc rodzin), co jak na stosunkowo niewielką załogę (720 zatrudnionych) jest zadowalające. Nie było zresztą więcej chętnych. Inni wolili spędzać swój wolny czas w ośrodkach podmiejskich, lub uczestnicząc w wycieczkach turystycznych-krajoznawczych. Tych ostatnich zorganizowano 18 z udziałem około 700 osób. Głównie za pośrednictwem specjalistycznych biur podróży.

Najbliższe plany są dość interesujące. Wiosną wybuduje się w Dzwirzynie trzy domki campingowe, z których będzie mogło skorzystać 21 rodzin. Pomyślano też o skromnej bazie w pobliskich ośrodkach. Za przykładem huty miedzi fabryka wydzierżawiła mały teren w Ośrodku Wypoczynku Świątecznego w Rokitykach. Postawi się tam również trzy domki z dwunastoma miejscami noclegowymi. Umożliwi to pracownikom (w fabryce obowiązuje także czterobrygadowy system pracy) przyjemne spędzenie wolnego czasu. Nie wymagające długich i uciążliwych dojazdów. Zakłada się także zwiększenie liczby organizowanych wycieczek turystycznych i krajoznawczych. Szczególny nacisk chce się położyć na bliskie wyjazdy umożliwiające poznanie zagłębia miedziowego i Dolnego Śląska.

Na wczasach i skromnej turystyce kończą się w zasadzie przedsięwzięcia rady zakładowej. Jak dotychczas niewielką działalność przejawiała w tej dziedzinie koło Związku Młodzieży Socjalistycznej. Dopiero na rok bieżący zaplanowano kilka imprez, m. in. wycieczek w góry i do pobliskich lasów, zimowego kuligu oraz udziału w alercie olimpijskim. W planach tych nie wspomina się niestety o kole PTTK, czy też zakładowym ognisku TKKF.

— Koło PTTK — stwierdzono w radzie zakładowej — prawdopodobnie istnieje, ale nie wiemy czy przejawia jakąś działalność. Byłoby ono, podobnie jak TKKF, bardzo nam przydat-

ne. Załoga systematycznie się odmładza i stawia w tej dziedzinie coraz większe wymagania. Sądymy, że w powołaniu do życia tych organizacji dużej pomocy udzieli ZMS. W prowadzeniu prawidłowej pracy przeszkadzają nam trudne warunki lokalowe. Fabryka nie posiada świetlicy. Młodzież i starsi pracownicy nie mają gdzie się zbierać i uczestniczyć w organizowanych przez siebie imprezach.



ZYGMUNT ŁUSZCZ

Tyle przedstawiciele rady zakładowej i ZMS. Przedstawiciele załogi mają na te tematy wyrobione zdanie.

— Nasz kontakt z zakładem — stwierdzają — kończy się z chwilą odbicia karty zegarowej. Nie można wszystkiego zwać na brak świetlicy. Przecież przed trzema laty ADM oferował przejęcie pomieszczenia znajdującego się po przeciwnej stronie ulicy. Nic z tego nie wyszło, gdyż nie miał się tym kto zająć. Można również dogadać się z hutą i korzystać z jej domu kultury. Potrzeba tylko szczerych chęci i zainteresowania odpowiednich czynników. Przykładem może być skreślenie fabryki z listy

zakładach, gdzie takie istnieją, rady zakładowe nie mają problemu z organizowaniem spartakiad wydziałowych, różnych rajdów i zlotów turystycznych, udanych wyjazdów do atrakcyjnych ośrodków wypoczynku po pracy. Robią za nie te właśnie organizacje, które są zarazem ich tak zwanymi komisjami specjalistycznymi. Udana to i sprawdzona w praktyce forma działania. Warto, aby skorzystało z niej również w Fabryce Przewodów Nawojowych. Tylko wówczas będzie można mówić o zapewnieniu załozie właściwych warunków do przyjemnego i pożytecznego spędzania wolnego czasu.



Narciarstwo jest jedną z przyjemniejszych form rekreacji.

Fot. Mieczysław Kowal

opiekunów „Miedzi” z powodu braku zainteresowania tym klubem.

Wbrew informacjom zasięgniętym w organizacji związkowej koło PTTK istnieje. Założono je jesienią roku ubiegłego i zrzesza (dane z Zarządu Oddziału PTTK w Legnicy) już 26 członków, którzy uczestniczyli w 16 wycieczkach (437 osób) pieszych, górskich i kajakowych oraz w dwóch prelekcjach na tematy turystyczne. Zorganizowano kilka imprez sportowych, a między innymi turniej piłkarski o beczkę piwa, turniej koszykówki i mistrzostwa szachowe. Wszystko to jednak stanowi przysłowiową kroplę w morzu potrzeb.

Chętnych do czynnego uprawiania sportu i turystyki jest sporo. Byłoby ich znacznie więcej, gdyby organizowano atrakcyjne imprezy oraz jeszcze ciekawsze wycieczki. Potrzeba chwili wydaje się nie tylko zaktywizowanie działalności PTTK, ale równocześnie utworzenie ogniska TKKF. W



Jak już informowaliśmy przed Igrzyskami Olimpijskimi w Montrealu nie będą rozgrywane spotkania I i II ligi bokserskiej. W ich miejsce PZB wprowadził nowy system rywalizacji. Zespoły I i II ligi podzielono na dziewięć grup i od 24 stycznia do 21 marca rozgrywać będą nieoficjalne mecze systemem każdy z każdym — mecz i rewanż. Nie będzie się prowadzić punktacji drużynowej, a tylko indywidualną. Rozgrywki te stanowią będą eliminację przed indywidualnymi mistrzostwami Polski.

Drużyny województwa legnickiego znalazły się w grupach piątej i szóstej. Ich przeciwnikami będzie kilka renomowanych zespołów ze ścisłej czołówki krajowej. Legnicka Miedź znalazła się w grupie V razem z Turowem Zgorzelec, Moto Jelcz Olawa, Gwardią Zieloną Górą i BKS Bolesławiec. W grupie VI Zagłębie Lubin zmierzy się z Górnikiem Pszów, Gwardią Wrocław i Gwardią Łódź. Przeciwnicy naszych drużyn są bardzo atrakcyjni i nie będziemy mogli narzekać na brak emocji.

Pierwszy mecz rozegrany zostanie już w sobotę, 24 stycznia. W sali przy ulicy Leńskiego w Legnicy o godzinie 17 Miedź podejmie zgorzelecki Turów. Następnego dnia o godz. 12 legniczanie walczyć będą z Moto Jelcz Olawa, a Zagłębie wyjeżdża do Pszowa. Oto terminarz pozostałych spotkań zespołów zagłębia miedziowego:

1 lutego: Turów Zgorzelec — Miedź Legnica, Zagłębie Lubin — Gwardia Wrocław,
14 lutego: BKS Bolesławiec — Miedź Legnica, Gwardia Łódź — Zagłębie Lubin,
22 lutego: Miedź Legnica — BKS Bolesławiec, Zagłębie Lubin — Górnik Pszów,
7 marca: Gwardia Zielona Góra — Miedź Legnica, Gwardia Wrocław — Zagłębie Lubin,
14 marca: Miedź Legnica — Gwardia Zielona Góra, Zagłębie Lubin — Gwardia Łódź,
21 marca: Moto Jelcz Olawa — Miedź Legnica.

★
We Wrocławiu rozegrano trzeci okręgowy turniej klasyfikacyjny seniorów w tenisie stołowym. W rywalizacji kobiet zwyciężyła Przyszłość z Zagłębia Lubin. Jej koleżanka klubowa Mania uplasowała się na trzecim miejscu. W turnieju mężczyzn triumfował lubinianin Pade. Pozostałe miejsca pingponistów Zagłębia: 3. Kaniak, 5. Błażniak, 9. Czyżowski.

★
Ośrodek Sportu i Rekreacji w Legnicy nadal przyjmuje zapisy do sekcji siatkówki AZS Legnica chłopców urodzonych w latach 1960—1961. Adeptci tej dyscypliny sportu mogą zgłaszać się w środy i piątki w godzinach 19—21 i czwartki (18—20) w sali przy ulicy Głogowskiej 16.

★
W Złotoryi rozpoczęła rozgrywki liga szkół średnich w tenisie stołowym. Zawody odbywają się w dwóch kategoriach: klasy pierwsze i starsze. Uczestniczą reprezentacje Liceum Ogólnokształcącego, Liceum Zawodowego i Zasadniczej Szkoły Zawodowej. W pierwszym pojedynku klas pierwszych Liceum Ogólnokształcące pokonało Liceum Zawodowe 10:7.

★
29 stycznia rozpocznie się w Złotoryi wielobój oldboya. Pierwszą dyscypliną (zgłosiło się już 25 osób) będzie tenis stołowy. Zawody odbędą się w sali Złotoryjskiego Ośrodka Kultury i rozpoczyna się o godzinie 16. Na miejscu przyjmowane będą zgłoszenia do turnieju.

★
Od kilku dni w świetlicy TPD przy ulicy Chojnowskiej w Legnicy rozgrywana jest młodzieżowa spartakiada komitetów osiedlowych w szachach i warcabach. Zakończenie imprezy nastąpi jutro o godzinie 14. Jest to pierwsza konkurencja tej tradycyjnej imprezy. Jej program przewiduje ponadto turnieje w piłce siatkowej, biegi przełajowe, kometkę, lekką atletykę, ringo, kajaki, piłkę nożną, pływanie, tenis stołowy i koszykówkę.

★
W Legnicy rozegrano mistrzostwa miasta szkół podstawowych w siatkówce dziewcząt i chłopców. Do turnieju zgłosiło się 11 zespołów, w tym trzy żeńskie. Rozegrano go systemem każdy z każdym. W turnieju dziewcząt zwyciężyła Szkoła Podstawowa nr 1 przed „trójką” i „dwójką”. W rywalizacji chłopców kolejność była następująca: 1. SP 5, 2. SP 1, 3. SP 6, 4. SP 19, 5. SP 4, 6. SP 3, 7. SP 2 — drugi zespół, 8. SP 2.

Do najlepszych uczestników turnieju należeli: Renata Olejnik, Ewa Sobczak (SP 1), Anna Zych, Małgorzata Młotek (SP 3), Andrzej Piwowarczyk (SP 1), Andrzej Gabrus i Grzegorz Juśkiewicz (SP 5).

(Z.L.)

KIEDY przed piętnastoma laty stworzono sekcję postawiono przed nią ambitne zadanie: musicie szybko przebrnąć przez rozgrywki szczebla okręgowego i na stałe awansować przynajmniej do II ligi. Potem może udać się wywalczyć miejsce w ekstraklasie. Piłkarze ręczni Chrobrego Głogów nie zawiedli pokładanych w nich nadziei. Po meczach w najniższych klasach awansowali do ligi okręgowej, potem międzywojewódzkiej, a w roku 1969 do II ligi. Od tego momentu stale znajdują się w czołówce tej klasy rozgrywek.

Ruda Śląska złamał rękę, Sylwester Kaminiarz miał wypadek w pracy. Ze względów zawodowych nie można w pełni angażować do treningów i spotkań Edmunda Majkowskiego i Romana Marczyka. Jak na jeden zespół strata to ogromna. Druga runda rozgrywek zaczyna się już 24 stycznia i to bardzo trudnymi pojedynkami wyjazdowymi z Poznania i AZS Poznań. W tydzień później Chrobry przyjmuje liderów rozgrywek Gwardię Opole i Grunwald Ruda Śląska.

Trudności kadrowe nie zrażają szkoleniowców i działaczy. Trenerzy Ryszard Matuszak i Bronisław Mały dysponują aktualnie tylko dziewięcioma pełnowartościowymi piłkarzami ręcznymi. Są to: Paweł Zurek, Zbigniew Gostyński, Lucjan Stolarek, Marek Wojciechowski, Adam Proć, Lucjan Maziarz, Włodzimierz Wojtyra, Grzegorz Ratajczak i Andrzej Łyjak. Jak na czołową drużynę II ligi grupa to rzeczywiście bardzo skromna. Dla

swych umiejętności. Rzecz warta zachodu. Zespół jest bardzo młody i rokujący duże nadzieje na przyszłość. Wystarczy tylko podać, że przeciętna wieku nie przekracza 19 lat, a przeciętna wzrostu wynosi aż 188 centymetrów. Przy zapewnieniu dobrej opieki śmiało można zaplanować awans do ekstraklasy już w niezbyt odległej przyszłości.

Zanim jednak do tego dojdzie trzeba będzie mocno pracować, aby utrzymać dotychczasową pozycję. Najtrudniejsze będą oczywiście pierwsze cztery mecze. Potem, do połowy marca, nastąpi przerwa w rozgrywkach. Wykorzysta się ją na wyeliminowanie wszystkich kontuzji i dalszą konsolidację zespołu. Po tej — tak potrzebnej — przerwie do zespołu wrócą jego najlepsi zawodnicy i w tej sytuacji Chrobry walczyć będzie na swym normalnym poziomie.

Chodzi także o to, aby już teraz rozpocząć budowanie nowej drużyny zdolnej w perspektywie do wywalczenia miejsca w ekstraklasie. Pod tym też kątem opracowano plany szkoleniowe. Do nich trzeba koniecznie dołączyć sprawy rozwiązywania trudności zawodowych sportowców. Tylko przy zgraniu tych dwóch ważkich spraw można będzie myśleć o wspięciu się na najwyższy szczebel w hierarchii polskiej piłki ręcznej. (Sig)

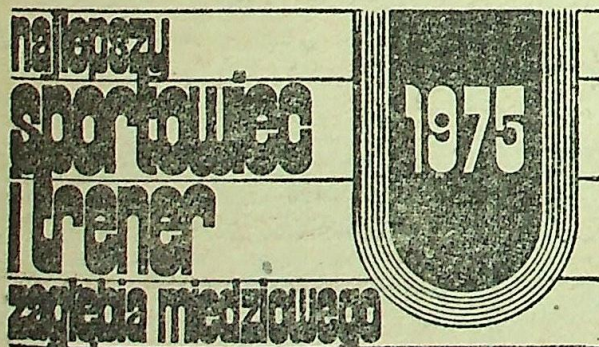
PRZEWYCIĘŻYĆ KRYZYS

Na półmetku sezonu 1975/76 zajmują czwarte miejsce w swej grupie z pięciopunktową stratą do prowadzącej w tabeli Gwardii Opoli. O odrobieniu tych zaległości praktycznie rzecz biorąc nie ma mowy. W Głogowie nawet się o tym nie marzy. Myśli się przede wszystkim o utrzymaniu zajmowanej pozycji, a będzie to trudne.

Zespół jest zdekompletowany. Jeden z najlepszych zawodników Piotr Sosiński doznał kontuzji stawu kolanowego i z konieczności musi pauzować. Podobna jest sytuacja z kilkoma innymi filarami drużyny. Józef Kaminiarz w meczu o Puchar Polski z Grunwaldem

tego też zaistnieje potrzeba skorzystania z kilku wychowanków Jana Kosieka z zespołu rezerwowego.

Trudności kadrowe to nie jedne kłopoty drużyny głogowskiej. Część zawodników uczęszcza do wieczorowych techników. Pracują poza tym w różnych przedsiębiorstwach. Są więc olbrzymie trudności ze znalezieniem czasu na treningi. W tej sytuacji nie można myśleć o nawiązaniu równorzędnej walki z czołówką i awansie do wyższej klasy. Chcąc do tego doprowadzić trzeba rozwiązać wszystkie te problemy i zapewnić sportowcom odpowiednie warunki do systematycznego podnoszenia



Codziennie napływają do legnickiej redakcji „Konkretów”, kupony plebiscytu na najlepszych sportowców i trenerów Zagłębia Miedziowego roku 1975. Uznaniem cieszą się przede wszystkim bokserzy Mieczysław Massier i Wiesław Niemkiewicz, polkowicki ciężarowiec Zbigniew Radziściak, kolarz z Głogowa, Bronisław Bałt, doskonały maratończyk Kazimierz Pawlik i lekkoatleta Ryszard Macyszyn. Nie zapomina się także o akrobatach z Jawora i Złotoryi, a szczególnie o Siawomirze Haładzie. Czytelnicy głosują również na piłkarzy lubińskiego Zagłębia i Chrobrego Głogów, a szczególnie Zygmunta Babirackiego i Ryszarda Sambora. W gronie trenerów trwa wielka walka przede wszystkim między Alojzym Sitką, Zygmuntem Biegajem i Januszem Sztupeckim. Jak dotychczas wszyscy mają wyrównane szanse na zajęcie czołowej lokaty. Aeroklub Zagłębia Miedziowego w Lubinie, zgłosił kandydaturę TADEUSZA JAKUBCZAKA i uzasadnił ją w sposób następujący:

Tadeusz Jakubczak, lat 25, pracownik ZG „Lubin”. Jako zawodnik występuje w barwach aeroklubu od 1970 roku, jest instruktorem od 1973 r. W 1975 r., zdobył tytuł mistrza Polski w kategorii modeli szybowców kierowanych radiem oraz tytuł wicemistrza motoszybowców również kierowanych radiem. Sekcja modelarska, w której również działa, wywalczyła w minionym roku jeden złoty, trzy srebrne i jeden brązowy medal.

Redaktor Stanisław Pelczar obserwował wszystkie ligowe mecze piłkarzy Zagłębia Lubin. Jest mocno zdziwiony, że na liście kandydatów zabrakło MICHAŁA LEWANDOWSKIEGO.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy przedostatni kupon plebiscytowy. Zachęcamy czytelników do masowego uczestnictwa w plebiscycie. Czekają bardzo atrakcyjne nagrody. Główną nagrodą, ufundowaną przez Radę Kultury Fizycznej WRZZ jest 7-DNIOWA WYCIECZKA NA WĘGRY. Ponadto do ŚRODKÓW WYPOCZYNKU ŚWIĄTECZNEGO I BASENÓW KĄPIELOWYCH ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO. Ośrodki sportu i rekreacji w Głogowie, Jaworze, Legnicy, Lubinie i Złotoryi, ufundowały po 3 tego rodzaju karty. Tradycyjnie już „KONKRETY” FUNDUJĄ 5 ROCZNYCH PRENUMERAT PISMA.

Wypełnione kupony prosimy nakleić na kartę pocztową i nadsyłać na adres: 59-220, Legnica, redakcja „Konkretów”, Rynek 51 — do 31 stycznia br. (decyduje data stempla pocztowego).

GO-KARTY



Fot. Archiwum

Małe, szybkie, zwrotne i głośne go-karty widuje się bardzo rzadko. Nie jest to popularna dyscyplina sportowa, chociaż daje sporo emocji, zawody organizowane są sporadycznie. Istniejące sekcje egzystują dzięki pasji nielicznego grona głównie młodych zapaleńców, będących często jednocześnie konstruktorami pojazdów, mechanikami i kierowcami. Go-karty odpowiadają młodzieży, są pojazdami „strojącymi” z jej psychicznymi predyspozycjami. A poza tym siedząc za małym kółkiem można poczuć się prawdziwym kierowcą, chociaż za plecami ma się tylko silnik motocyklowy.

Z rozległego lasu położonego kilka kilometrów za miastem dochodzi przytłumiony warkot. Lesna droga doprowadza do dużej polany, na której hałasują go-karty. Szeroki asfaltowy tor z wieloma ostrymi zakrętami ma długość kilkuset metrów. Na torze toczy się walka — kto po dziesięciu okrążeniach będzie pierwszy. Wreszcie koniec jazdy. Można wyciągnąć drugi bilet i znów ruszyć do następnego biegu, można przekazać kask następcy i pokibicować.

Obok toru niewielki boks dla pojazdów, gdzie mieści się także warsztat naprawczy i magazyn paliwa, a w pobliżu stoi ładnej architektury drewniany domek, w którym jest bufet i kasa.

Go-karty do każdego biegu ruszają w komplecie — po dziesięć, aby nie było zbyt dużego tłoku. Chętnych nigdy nie brakuje chociaż bilet, jak na młodzieżową kieszonkę, kosztuje sporo — 10 koron (dwa kilogramy chleba, dwie paczki tanich papierosów). Czas wreszcie wyjaśnić, że obrazek ten pochodzi z północy. Takich torów są dziesiątki w sąsiedztwie satelitarnych osiedli Sztokholmu, tuż za opłatkami Vasteras, Uppsali.

Z doniesień niektórych publikatorów można było nie tak dawno dowiedzieć się, że bodaj w Koszalinie rozpoczęto na szerszą skalę „składanie” go-kartów. Te konstrukcje, wykonywane już nie chałupniczymi metodami, z pewnością najpierw będą służyły wychowankom, ale mogą również służyć doskonale zabawie i rekreacji.

Taki tor, dla przykładu usytuowany gdzieś na obrzeżach Lubina byłby miejscem często odwiedzanym.

ROZSTRZYGNIECIE KONKURSÓW ŚWIĄTECZNYCH

„ARGED” DBA O TWOJĄ URODĘ I TWÓJ DOM”

— tak brzmi prawidłowe rozwiązanie konkursu zorganizowanego wspólnie przez naszą redakcję i Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe „Arged” Oddział w Legnicy.

Pomiędzy Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi, zostały losowane następujące nagrody:

ODKURZACZ — wylosowała Wanda Dereń, ul. Różyckiego 23/5, Jelenia Góra,

SUSZARKĘ DO WŁOSÓW — Krystyna Ślufarska, ul. Szczygła 4, Legnica,

PRODIŻ — Jadwiga Wlazło, ul. Gabriela Perii 40/1, Walbrzych,

ŻELAZKO — Genowefa Szeń, ul. Wrocławska 162/6, Legnica,

20 ZESTAWÓW KOSMETYCZNYCH wylosowali: Helena Jakimowicz, al. J. Śłowackiego 32a/2a, Wrocław; Franciszek Głąb, ul. Wojska Polskiego 8, Mysłakowice; Eugeniusz Chech, ul. Gwarna 2/3, m. 18, Legnica; Marianna Kuśmierowska, ul. Świerczewskiego 93/4, Legnica; Alicja Brzeź, Krzepów 52, woj. Legnica; Aniela Lubczyńska, ul. Złotoryjska 93/1, Legnica; Jerzy Sykalski, ul. Górnickiego 3/5, Wrocław; Ryszard Łamasz, ul. Świerczewskiego 93/4, Legnica; Jerzy Pankowski, ul. Kościuszki 17/22, Lubin; Jerzy Rowgiejszo, skr. poczt. 132, Legnica 2; Jolanta Szczur, ul. A. Mickiewicza 19/4, Lubin; Halina Wzgarda, ul. Moniuszki 3/52, Głogów; Jarosław Mularczyk, ul. Wróblewskiego

60, Bolesławiec; Andrzej Mazur, ul. Grudziądzka 114/5, Wrocław; Emilia Kmiecik, Białoleka 10; Halina Łaska, Wądroże Wielkie, woj. Legnica; Wiktor Szpiliński, ul. Kmicica 13/1, Polkowice; Janina Augustynowicz, ul. Chopina 50, Lewin Kłodzki; Maria Kaliciak, Buczyzna 51, woj. Legnica; Alicja Mordarska, Nowy Dwór, poczta Szklary Górne.



Wpłynęło 10.030 rozwiązań obu konkursów. Sortowanie trwało dość długo. Fot. Marek Worsztynowicz

„UDANE ZAKUPY W SKLE- PACH „SPOLEM”!

— to hasło stanowiło prawidłową odpowiedź w konkursie „Konkretów” i Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców „Społem” w Legnicy.

A oto nazwiska Czytelników, do których uśmiechnął się los: Elżbieta Wiśniewska, ul. Zawadzkiego 8b-10, Lubin — otrzymuje luksusowy gramofon; Danuta Gofran, ul. Mickiewicza 49/12, Lubin — elektryczną maszynkę do golenia; Elżbieta Kowalczyk, Rynek 20/2, Polkowice — elektryczny młyn do kawy; Andrzej Sachmata, ul. J. Leńskiego 8/7, Legnica — torbę podróżną; Kazimierz Caputa, ul. Kopernika 15/5, Głogów — budzik.

Wszystkim nagrodzonym serdecznie gratulujemy! Nagrody zostaną przesłane pocztą.

UKARANI PRZEZ KOLEGIUM

LEGNICA

19 grudnia 1975 r. Kolegium do spraw Wykroczeń przy prezydencie miasta w Legnicy ukarało Anatola SOWE, s. Bernarda (ur. 14 stycznia 1948 r.) grzywną w wysokości 2000 zł za to, że będąc kierowcą i właścicielem taksówki zarobkowej w dniu 17 października 1975 r. na postoju przy dworcu kolejowym odmówił wykonania usługi.

Wiktor NARKIEWICZ, s. Eliasza, ur. 10. XII. 1946 r., zamieszkały w Legnicy, ul. Galińskiego 11/12 za to, że w restauracji „Dworcowa” w Legnicy, będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu zaczął pisać podręcznik i używał słów wulgarnych, ukarany został przez Kolegium d/s Wykroczeń przy prezydencie miasta w Legnicy grzywną w wysokości 3000 złotych.

Helmut MATYSIAK, s. Tomasza, ur. 14. VI. 1933 r., zamieszkały w Czerwonym Kościele 5 obwiniony o to, że garażuje w stodole samochód z paliwem w zbiorniku (co jest niezgodne z rozporządzeniem ministra spraw wewnętrznych w sprawie zabezpieczenia przeciwpożarowego budynków), uznany został przez Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku gminy w Krotoszycach za winnego zarzuconego czynu. Kolegium wymierzyło mu karę grzywny w wysokości 2000 złotych.

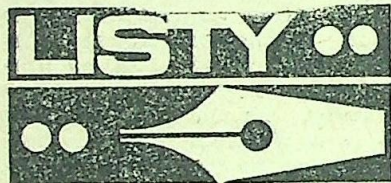
POLKOWICE

Walenty GAJOSEK, s. Józefa, urodz. 14 stycznia 1942 r., zamieszkały w Polkowicach ukarany został przez Kolegium do spraw Wykroczeń przy naczelniku miasta Polkowice grzywną w wysokości 3500 zł za to, że 31 października 1975 r. wywołał awanturę w restauracji „Barburka” w Polkowicach będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu.

LUBIN

Kolegium do spraw Wykroczeń przy naczelniku gminy w Lubinie, ukarało Andrzeja BAWOLAKA, s. Bazylego, zamieszkałego w Liściu grzywną w wysokości 2500 zł oraz wydało zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres siedmiu miesięcy za to, że 19 października 1975 r. w Zimnej Wodzie kierował motocyklem WSK znajdując się w stanie nietrzeźwym (1,90 promille alkoholu we krwi) i na skutek utraty panowania nad kierownicą zjechał na drugą stronę jezdni, a następnie uderzył w przydrożne drzewo.

Teofil MUCKA, s. Jana, urodz. 27 sierpnia 1933, zamieszkały w Pieszkowie, obwiniony o to, że 15 grudnia 1975 r. w Pieszkowie, będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu jechał jako kierowca po drodze publicznej samochodem warszawa nie posiadając w ogóle uprawnień, ukarany został przez Kolegium do spraw Wykroczeń przy naczelniku gminy Lubin grzywną w wysokości 4500 zł oraz zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres dwóch lat.



„Trudno, bo brudno”

W odpowiedzi na list „Trudno, bo brudno” SM Zagłębia Miedziowego w Lubinie wyjaśnia:

W październiku 1975 r. całe miasto odczuwało brak wody z powodu awarii. W budynku, o którym była mowa, nastąpiła dodatkowa awaria hydrofornii. Awaria została usunięta 27. X. 75 r. Z uwagi, że awarie w tym budynku powtarzają się, polecono kierownikowi Osiedla I zwrócić uwagę, aby nie dopuszczać do uzasadnionego niezadowolenia lokatorów.

Stwierdzenie autora, że „brud panuje na klatce schodowej oraz w piwnicach” nie pokrywa się z prawdą. Dozorczyni budynku 19-19b przy ulicy Skłodowskiej dba o czystość. Wyjątek stanowią piwnice niektórych lokatorów, w których jest pełno rupieci.

Ze szczurami Administracja Osiedla I SMZM w Lubinie boryka się już od kilku lat. Systematycznie przeprowadzamy odszczuranie. Miało ono miejsce w sierpniu i październiku 1975 r. Niektórzy lokatorzy nie przestrzegają naszych zarządzeń i odpady chleba zamiast wkładać do pudełek na ten cel przeznaczonych, wyrzucają do zsyppów, co powoduje, że szczury nie reagują na truciznę, a cała akcja odszczurania nie daje pełnych wyników.

SMZM z-ca dyrektora
mgr MIROSŁAW MUSIELAK

„Odesłać z kwitkiem”

W odpowiedzi na list w sprawie niedogrzanego bloku przy ul. Ratajników nr 8 w Polkowicach wyjaśniamy: Przyczyną zakłóceń w ogrzewnictwie było zanieżenie ciśnienia przez Elektrociepłownię ZG Polkowice. Aktualnie parametry medium ogrzewczego są dla miasta Polkowice prawidłowe. W związku z nadmiernymi ubytkami wody, jakie występują w Elektrociepłowni ZG Polkowice, proszę się mieszkańcy miasta o natychmiastowe zgłaszanie przecieków urządzeń wodnych do

administracji, względnie telefonicznie pod numer 510-15 w Polkowicach lub na pogotowie ciepłe nr 993 w Lubinie.

Dyrektor JAN SOKOŁOWSKI
PEC w Lubinie

„Pytam dlaczego?”

W odpowiedzi na list „Pytam dlaczego?” Przedsiębiorstwo Państwowej Komunikacji Samochodowej wyjaśnia: w związku z tym, że w liście brak jest dat dni, w których wg autora listu, dworzec był zamknięty, natomiast dokumenty tego nie wskazują, uważamy, że podana informacja jest niepełna i trudno się do niej ustosunkować. Odnosnie toalety to rzeczywiście była ona we wrześniu 1975 r. nieczynna z uwagi na potrzebę dokonania remontu. Jeżeli chodzi o stanowiska odjazdowe, to rzeczywiście są one niedogodne zarówno dla pasażerów jak i kierowców autobusów. Trudności wynikają z lokalizacji. Do czasu ukończenia budowy nowego dworca autobusowego, trudno liczyć na poprawę Budowę dworca rozpoczęto w 1974 r.

Mgr STANISŁAW KASKÓW
z-ca dyrektora PPKS

„Metoda na klienta”

W odpowiedzi na list klienta pt. „Metoda na klienta” wyjaśniamy: W sklepie nr 12 w Lubinie w sali sprzedażowej znajduje się tablica informacyjna, na której uwidocznił się numer telefonu 266-20 byłego rejonu Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Obuwem we Wrocławiu. Obecnie jest to telefon specjalisty d/s obuwia i galanterii skórzanej oddziału. W tej chwili trudno ustalić, skąd wkradła się pomyłka do numeru telefonu. Treść listu została omówiona na naradach roboczych z pracownikami sieci detalicznej.

Dyrekcja oddziału za pośrednictwem redakcji raz jeszcze uprzejmie przeprasza klientkę za przykrości doznane w naszym sklepie.

Mgr STANISŁAW PUŁAWSKI
dyrektor PHO „Otex”
Oddział w Legnicy

„Każdy sobie”

W związku z publikacją listu ob. Teresy Gąsior pt. „Każdy sobie” wyjaśniamy: Zakład Transportu KGHM

w Lubinie złożył zapotrzebowanie na czterech stażystów z wykształceniem średnim technicznym lub ekonomicznym. Wydział Zatrudnienia i Spraw Socjalnych w Lubinie wydał skierowanie dla pięciu stażystów. Ponieważ czterech stażystów skierowanych zgodnie z naszym zapotrzebowaniem było w toku załatwiania formalności związanych z przyjęciem do pracy, bądź już pracowało, nasz zakład nie był w stanie zatrudnić piątej osoby.

Mgr JOACHIM SZYMCZEK
z-ca dyrektora d/s pracowników
Zakład Transportu KGHM

Kierownikowi Zakładu Remontowo-Budowlanego w Księgienicach

Edwardowi Kominkowi

wyrazi głębokiego współczucia z powodu zgonu

OJCA

składają

WSPÓŁPRACOWNIC

000852g

Podziękowanie

Dyrekcji, Radzie Zakładowej, Komitetowi Zakładowemu PZPR, zarządzie Zakładu Robót Górniczych w Lubinie i wszystkim, którzy wzięli udział w ostatniej drodze zmarłego

inż. KAZIMIERZA
WAGNERA

serdeczne podziękowania składa

ZONA z DZIEĆMI

000851g

Z APOMNIAŁEM nadmienić, w jakim porządku usiadłszy przy owalnym stoliku, a w tym wypadku jest to ważne: panie usiadły kolejno obok siebie — moja siostra, moja kuzynka Niemojowska, dalej jej córki Tuta i Ela, przy tej ostatniej ja, obok mnie Ossowiecki, tak że przy nim po prawej stronie siedziała moja siostra. Umyślnie zaaranżowałem taki układ, ażeby wszystkie panie mogły dobrze obserwować inżyniera.

Gdy po próbie z podpisami Ossowiecki był zajęty rozmową z moją siostrą, nachyliłem się w lewą stronę i szepnąłem do Eli, która w tej chwili bawiła się portmonetką z czerwonej safianowej skóry.

— Daj mi, proszę, tę portmonetkę.

E LA podała mi dyskretnie portmonetkę. Wziąłem ją w prawą rękę i ukrywszy w dłoni, położyłem moją rękę razem z portmonetką na stole blisko ręki Ossowieckiego. Mówiąc coś do mojej kuzynki siedzącej naprzeciwko, powoli i ostrożnie przesunąłem portmonetkę po stole w prawo w ten sposób, że dotknęła ona lewej ręki Ossowieckiego. Inżynier, rozmawiając nadal z moją siostrą, zupełnie bezwiednie położył rękę lewą na portmonetce. O to mi właśnie chodziło. Wiedziałem, że Ossowiecki zupełnie dokładnie określa właściciela przedmiotu oraz różne dotyczące go fakty, jeśli może wziąć do ręki przedmiot należący do danej osoby.

Korzystając z przerwy w rozmowie mojej siostry z inżynierem zwróciłem się do niego:

— Chciałbym teraz pana znowu trochę pomęczyć. Można?

— A co chcesz, żebym zrobił?

— Może pan nam coś opowie o tej portmonetce, na której pan trzyma rękę...

— A wiesz, zupełnie nie czułem, żeś mi ją tutaj podsunął... O tej portmonetce mam coś powiedzieć, no... dobrze, ale proszę o ciszę, bo muszę się skupić.

Mówiąc: „Proszę o ciszę” — Ossowiecki miał na myśli jedynie, aby do niego nie mówić, bo jakże można mówić o kompletnej „ciszy”, skoro byliśmy w sali dancingowej: orkiestra grała głośno, jakiś Murzyn śpiewał przez tubę, ludzie tańczyli, a kelnerzy trzaskali talerzami, a poza tym przy stolikach goście rozmawiali. To wszystko wcale inżynierowi nie przeszkadzało w skupieniu.

Ossowiecki zasłonił oczy prawą ręką i milczał około trzech minut, po czym spojrzał na Elę i zaczął mówić z charakterystycznymi dla jego wizjonerskich wypowiedzi krótkimi przerwami:

— Ta portmonetka, panno Elu, jest pani własnością... A było to tak: pani miała niedawno imieniny... Przed imieninami powiedziała do pani panna Tuta, że chciałaby pani ofiarować prezent: „Nie chcę ci kupować rzeczy niepotrzebnej, więc rozejrzyj się po sklepach, co mogłabym ci kupić w cenie do 20 złotych...” Zgadza się panno Tuto?

— Dokładnie! — odpowiedziała Tuta.

— No, to jedźmy dalej. Pani, panno Elu upatrzyła sobie na ulicy Św. Marcina... róg Kantaka, w witrynie... sklepu galanterii skórzanej tę oto portmonetkę i dlatego panna Tuta ją dla pani kupiła.

— Panie inżynierze, to się wszystko zgadza jak najdokładniej — odezwała się Ela z entuzjazmem — ale... czy mógłby mi pan powiedzieć co jest wewnątrz portmonetki?

Ossowiecki ponownie zasłonił twarz, a w lewej ręce gniótł nerwowo portmonetkę.

Tak minęły chyba dwie minuty... Inżynier wreszcie odsłonił twarz i rzekł:

— Wewnątrz jest cały szereg przedmiotów, są pieniądze w bilonie

srebrnym i w niklu. (Tu inżynier wymieniał ilość złotych z groszami, której już nie pamiętam). Poza tym bilonem, jest tam jakiś biały kartonik... z jakimś napisem... nie mogę odczytać... ale dotyczy to jakiejś bliskiej pani osoby... koleżanki czy przyjaciółki... Jest tam jeszcze jakiś krążek... tak... krążek z dziurkami... nie z metalu... nie z drzewa... co to jest za materiał?... psiakrew!.. nie wiem — Ach! przepraszam panie, ale mnie to zirykowało, że nie wiem. No, w każdym razie jakiś krążek z dziurkami... z jakiejś masy, ale to nie jest tworzywo sztuczne!

— No, teraz się panu inżynierowi nie udało — wykrzyknęła Ela — bo w portmonetce jest tylko banknot pięćdziesięciozłotowy i nie ma tam żadnego kartonika białego ani żadnego krążka!

Ossowiecki spojrzał na Elę z ironicznym uśmiechem.

— Panno Elu — podjął po chwili Ossowiecki — banknot pięćdziesięci-złotowy był tam w portmonetce rzeczywiście dziś rano, gdy pani z sio-

— Ach! Zupełnie o tym zapomniałam. Tak było naprawdę! — powiedziała Ela.

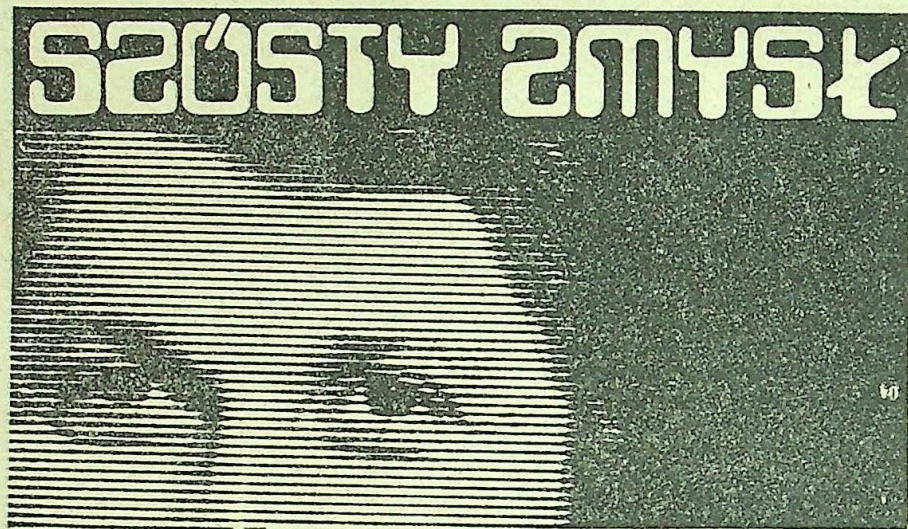
— A widzi pani! A teraz proszę policzyć, ile pani zapłaciła w sumie: za papierosy, śniadanie i pończoszki. Proszę to odjąć od 50 złotych. I co pani wyszło? Ta ilość złotych i groszy, którą przedtem wymieniliśmy. Prawda?!

— Tak — potwierdziła zmieszana Ela.

— No, to teraz — przerwałem — otworzymy komisyjnie portmonetkę.

I co się okazało? Portmonetka zawierała: bilon o sumie złotych i groszy dokładnie zgodnej z wymienioną przez Ossowieckiego, biały kartonik — bilet wizytowy przyjaciółki Eli, rogowy guzik z czterema dziurkami.

Dodam tu, że Ossowiecki nie mógł odczytać, co było napisane na białym kartoniku, bo to był druk. Odczytywał on zawsze wszelkie napisy, ale ręcznie napisane. Widocznie wy-czuwał emanacje psychiczne osoby piszącej.



(V)

strą przyjechała do Poznania rannym pociągami, ale pozwolę sobie przypomnieć szereg faktów; panie obie wyszły z dworca głównego i przez ulicę Wjazdową, Gwara i 27 Grudnia przyszły pieszo na plac Wolności. Przed kawiarnią „Esplanada”, spotkały panie pannę... Dukę Plater-Zyberk... jakież to ona ma imię?... ach! tak, Karolina, idącą z Kociem Czartoryskim. Oni obecnie trochę sympatyzują ze sobą, ale oboje zaangażowani są sercowo gdzie indziej... ale oni się pokochają i z nich będzie para małżeńska... Panie bardzo się ucieszyły z tego spotkania, bo panna Duka to bliska kuzynka pań i bardzo panie ją lubią, a jej towarzysz jest również sympatyczny. Kocio Czartoryski, dowiedziawszy się, że panie są głodne, zaproponował aby usiąść na tarasie kawiarni i zjeść razem śniadanie. Panie chętnie się na to zgodziły, ale pani, panno Elu, chciała sobie przedtem kupić papierosy, więc podeszła pani do okna kiosku w rogu budynku i tam kupiła pani pudełko papierosów „Dames”, a że miała pani w portmonetce tylko ten banknot pięćdziesięci-złotowy, więc pani nim właśnie zapłaciła, o-trzymując resztę w bilonie. Pod koniec śniadania z chlebem, masłem, kawą i ciastkami, Kocio Czartoryski chciał uregulować cały rachunek, ale panie się temu sprzeciwiły, wobec czego Kocio zapłacił tylko za Dukę i za siebie, a pani, panno Elu, zapłaciła za swoje i siostry śniadanie.

— Rzeczywiście tak było — zgodziła się Ela — Jednak po zapłaceniu za pudełko papierosów i za śniadanie powinno być w portmonetce więcej pieniędzy niż pan inżynier przedtem powiedział. To się zgadza!

— Ależ z pani niewierny Tomasz! Niech pani mi powie, czy po pożegnaniu się z Duką i Kociem... Ossowiecki poszedł na plac Wolności do firmy „Stefan Kałamański”, czy też panna Ela poszła tam z siostrą i kupiła sobie jedwabne pończoszki? Co?!

— Zupełnie zapomniałam o tym guziku — mówiła Ela. — Odprułam mi się dziś po południu od myśliwskiej kamizelki, którą miałam na sobie: schowałam go więc do portmonetki, żeby mi nie zginął. A ten bilet z adresem koleżanki schowałam tam również dzisiaj. Nie! To wszystko jest wprost niesłychane!

Siedząca obok mnie Ela wybrała sobie w mieszkaniu Roppów długą czarną taftową suknię, która na biuscie z lewej strony miała wyhaftowaną czerwoną różę wraz z zieloną gałązką. Częścią składową stroju była bufiasta mufka z tego samego materiału z identycznym na niej haftem róży i gałązki.

Szepnąłem Eli, by mi tę mufkę dała; wzięłem ją i położyłem sobie na kolanach. Poczekaliśmy na moment, gdy Ossowiecki był ode mnie odwrócony i bardzo zajęty rozmową z moją siostrą i kuzynką Niemojowską i położyłem wówczas mufkę na stole tak, że dotykała przedramienia inżyniera.

Ossowiecki, jakby zgadzając moją myśl, po chwili położył na niej rękę, nie przerywając rozmowy z dwoma paniami. Raptem spostrzegł, że trzyma rękę na czymś miękkim. Uśmiechnął się do mnie i powiedział:

— No, to już znowu twoja sprawa! Co ja mam zrobić z tą mufką?

— Może pan inżynier zechce nam coś opowiedzieć o właścicielce tej mufki!

— Doskonale, tylko muszę się skupić...

Chodziło mi w tym eksperymencie o to, czy Ossowiecki widząc mufkę z różą, a na Eli suknię z taką samą ozdobą, da się zwieść i zacznie mówić o Eli, a nie jak powiedziałem o właścicielce tej sukni i mufki, czyli o Wandzie Stefanowej Ropp?

Ossowiecki ocknął się po chwili ze swego skupienia i spojrzał na Elę:

— Panno Elu, jestem w trudnej sytuacji i muszę najpierw coś oświadczyć: doskonale wiem o tym, że kobiety bardzo nie lubią, gdy ktoś odkryje, że mają na sobie pożyczoną suknię, a nie własną. Z góry więc przepraszam panią za to „odkrycie”, wobec tego nie będę o pani, ale o właścicielce tej sukni i mufki!

A więc... jakże to było? Aha już wiem! Pani, będąc w „Bazarze”, była jakoś oryginalnie ubrana... tak... po męsku. Po naszym pożegnaniu się pojechała pani z matką, siostrą i moim sąsiadem taksówką... na ulicę... Matejki. Tam u krewnej was wszystkich wybrała pani sobie tę suknię — zresztą... pani matka i siostra również pożyczły sobie tam suknię.

Właścicielka tej sukni jest wzrostu średniego, ma małą kształtną główkę, jest blondynką... nosi włosy zaczesane gładko do tyłu. W jej twarzy bardzo charakterystyczny jest jej ostry, cienki nosek. Ona... w stosunku do swego niewysokiego wzrostu jest za szeroka w biodrach...

Mam wielki natłok myśli... dużo faktów... obrazów widzę... Suknię przywiózł tej pani jej mąż, jako prezent kupiony gdzieś... na zachodzie Europy... tak... w Hiszpanii... w Madrycie. On tam był w sprawach handlowych... ale nie własnych... on był tam delegowany z instytucji handlowej z Poznania... tak... on pracuje tutaj w kierownictwie Międzynarodowych Targów Poznańskich. Jej mąż... to bardzo ciekawy... inteligentny człowiek... on studiował w Anglii... skończył dwa fakultety. Po studiach... pracował w kopalni złota w Południowej Afryce jako inżynier... Potem wykładał w Johannesburgu, bo kopalnię musiano na dłuższy czas zamknąć... zdaje się... że założył ją wody burzy podzwrotnikowej. Po pierwszej wojnie światowej przyjechał do Polski i szukał pracy... Trudno z tym było... wreszcie zaangażował się jako nauczyciel gimnazjalny i wykładał fizykę i chemię, gdzieś tu... na północ od Poznania... małe miasto nad Notecią... aha! w Wieluniu... Tam poznał swoją obecną żonę, która pracowała w tym samym gimnazjum jako sekretarka. On zna biegle język angielski, francuski, niemiecki, rosyjski — no... to jest w ogóle człowiek o europejskich i światowych horyzontach...

W słowie „europejskich” — wymówił wyraźnie Ossowiecki w postaci sylaby „rop” nazwisko mego kuzyna: „Ropp”.

— To właśnie — ciągnie dalej Ossowiecki — powoduje pewne trudności... kompleksy... Jego żona, ma w stosunku do męża kompleks niższości — ona nie widziała tyle światła co on, nie włada żadnym obcym językiem, mąż jej chętnie zabierałby ją za granicę, gdy wyjeżdża tam z ramienia Międzynarodowych Targów Poznańskich, ale ona byłaby tam bezradna, nie mogąc się z nikim porozumieć...

Oni są bardzo przykładnym, zgodnym małżeństwem, ale jej przeszkadza nieco, w jej stosunku do męża... ta nierówność. Ona dużo czyta, a teraz, w tajemnicy przed mężem, bierze lekcje języka francuskiego — chce mu zrobić niespodziankę.

Oni mają córeczkę... urodziła się jako wcześniak w 8 miesiącu ciąży...

TU OSSOWIECKI spojrzał na mnie i powiedział:

— No, ty wiesz o tym najlepiej. Ciebie łączą z tym małżeństwem bardzo serdeczne i bliskie stosunki... Jesteś na ulicy Matejki, o dwa domy ich sąsiadem. Ty przecież trzymałeś do chrztu tę ich córeczkę.

(CDN.)

(Opracowanie na podstawie pamiętników Antoniego Plater-Zyberka)

WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

ZDARZA się, że zbytnia pewność siebie prowadzi do zguby. Jeśli dodamy do tego jeszcze swoisty fanatyzm, towarzyszący często naukowcom w ich pracy, arogancję i przekonanie o swej niezwyklej inteligencji będziemy mieli obraz Hollanda Leroya. Kiedy opuszczaliśmy jego willę nie bez zdumienia przyjąłem wręczone mi dokumenty dotyczące tematu jego prac badawczych. Nie bardzo wiedziałem, dlaczego to zrobił. Instynktownie czułem jednak, że popełnił błąd.

Szeryf Jim Lande był wyraźnie rozczarowany przebiegiem i rezultatem tej wizyty. Pożegnałem go i udałem się do domu by w spokoju przemyśleć sprawę owej zbrodni „naukowej”, jak ją w myślach nazywałem.

Usiadłem w wygodnym fotelu, zapaliłem fajkę, wyjąłem papiery wręczone mi przez Leroya. Byłem teraz głęboko przekonany, że on zamordował swoją żonę. Zdawałem sobie jednak sprawę, że przekonanie to zbyt mało, trzeba znaleźć dowody. To prawda, że istniał motyw, który wyraźnie wskazywał na niego: trzysta tysięcy dolarów inkasowane z polisy ubezpieczeniowej, możliwość kontynuowania dzięki temu prac badawczych, mimo wstrzymania dotacji. To wszystko brzmiało logicznie. Do tego warto było jeszcze dodać, że Holland Leroy wcale nie zachowywał się jak wdowiec oplakujący śmierć żony.

Postanowiłem przegladnąć te papiery. Chciałem sobie wyrobić zdanie o świecie myśli, w którym poruszał się Holland Leroy.

Pierwsza teza brzmiała: „wpływ deuteronu na komórki ciała”. Po przeczytaniu sześciu gęsto zapisanych stron nie musiałem się już zapoznawać z pozostałymi tezami. Przypominałem sobie natomiast jedno z opowiadań Edgara Allana Poe. „Czarny kot”.

Mąż zamordował żonę, a zwłoki zamurował w piwnicy. Kiedy przybyli detektywi oprowadzał ich po całym domu, z dumą dowodząc jak solidnie jest zbudowany. Znaleźli się również w piwnicy. Tutaj pięścią postukał w mur, chcąc podkreślić jakość fundamentów. Wówczas zza ściany odezwało się tragiczne miauczenie kota, który

znikł wraz ze zniknięciem żony, Rozwalono ścianę i...

Poe opisuje więc typowy przykład zbytniej pewności siebie. Wiedziałem teraz, że Leroy popełnił ten sam błąd. Zaprosił nas do kuchni, twierdząc, że przygotowuje sobie coś do jedzenia. Niczego takiego nie zauważyliśmy. Niemalże pieśczołtliwie dotykał chłodziarkę, podobnie zresztą jak ów zbrodniarz z opowiadania mistrza Poe — mur. Odsunął butelki z wodą, by wydobyć piwo, którego następnie nie wypił. Plastikowe butelki z wodą...

Zadzwoń do szeryfa.

— Wpadnij do mnie, natychmiast.

Był mocno niezadowolony z tego pośpiechu.

— Teraz, zaraz? Akurat oglądam bardzo ciekawy kryminał w telewizji...

— To co ci opowiem będzie znacznie ciekawsze, oświadczyłem kategorycznie. Acha, i jeszcze jedno, weź ze sobą butelkę z wodą, która zabrałeś z chłodziarki Leroya.

Czekając na przybycie szeryfa przygotowałem w swoim laboratorium precyzyjną wagę.

— Też masz pomysły. Zadzwoniłeś akurat wtedy, kiedy mogłem się dowiedzieć kto zamordował striptizerkę, oświadczył szeryf wpadając do mnie jak burza i trzymając w ręku plastikową butelkę.

— Niestety, o tym się nie dowiesz, ale być może dcwiesz się za chwilę jak zamordowano Grace Leroy.

Napełniłem wodą z butelki menzurkę, aż do podziałki. Precyzyjna waga wskazała ciężar: po odliczeniu wagi właściwej menzurki ciężar ważyła 1443 gramy.

— I po to wyrwałeś mnie sprzed telewizora?! Szeryf nie bardzo rozumiał do czego zmierzam.

— Bądź trochę cierpliwy, to dopiero początek...

Wylałem z powrotem wodę do plastikowej butelki, wypłukałem dokładnie menzurkę i napełniłem ją wodą z kranu. Ponownie postawiłem menzurkę na wadze: 1298 gramów netto.

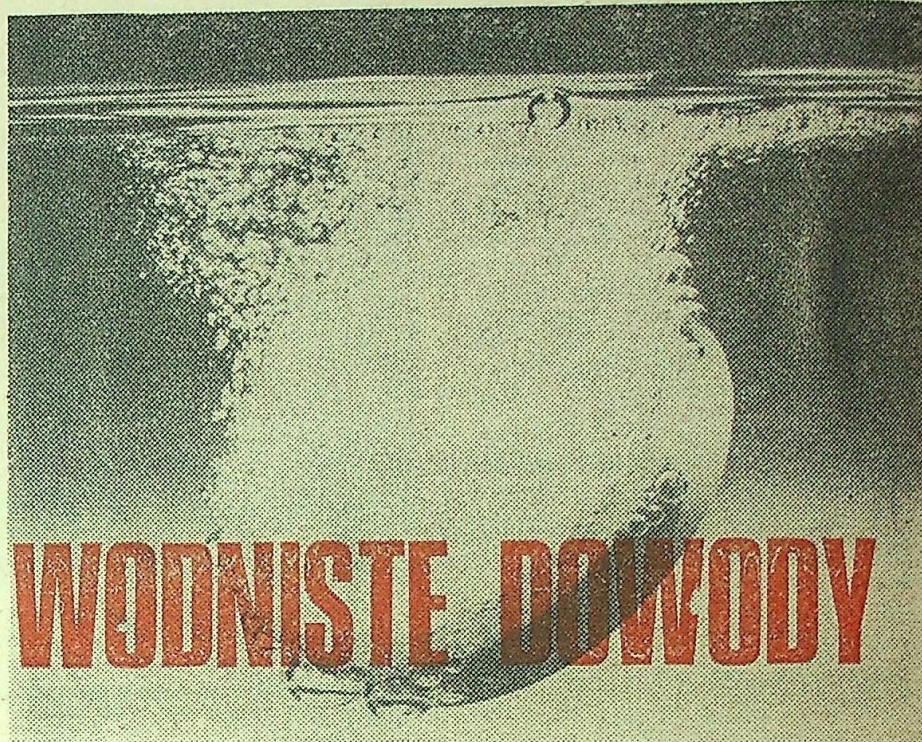
— No i co z tego?, zapytał Lande. — Po prostu trochę lżejsza, czy to takie ważne?

— Nawet bardzo, Jim. Ta sama miara, a mimo to woda z kranu jest o 145 gramów lżejsza. Oto masz dowód, na podstawie którego będziesz mógł aresztować Leroya. To on zamordował swoją żonę!

— Przepraszam cię, mój szanowny uczony, ale czegoś tu nie kapuję. Zamordował ją przy pomocy wody, kiedy przyczyna śmierci brzmi: z pragnienia?

Sięgnąłem po papiery Leroya. — Oto dowody, Jim. Tutaj, widzisz? Z tego co sam napisał wynika, że zajmował się deuteronom, eksperymentował tą substancją. Widzę, że muszę mówić jaśniej. Otóż potocznie deuteron nazywany jest „ciężką wodą”. Odgrywa on bardzo ważną rolę przy produkcji broni atomowej. — Oszaleć można! W dalszym ciągu nie rozumiem w jaki sposób zamordował Grace? — Po pierwsze jest to trucizna... — Przecież na wstępie ci tłumaczyłem, że patolog nie odkrył przy sekcji zwłok żadnej trucizny... — Deuteronu nie da się stwierdzić zwykłą analizą. O tym Leroy wiedział doskonale. Zwykła woda składa się z wodoru i tlenu. Dwa atomy wodoru i jeden atom tlenu. Stąd chemiczna nazwa H₂O. Istnieje jednak różna rodzaje atomu wodoru. Niektóre z nich są cięższe ponieważ zawierają neutrony. Woda, która zawiera taki wodór,

pojęte tą wodą, żyją. A więc bierze w łeb cała twoja teoria. — Nie, mam i na to wytłumaczenie. Eksperyment z myszami trwał tylko trzy dni. Zgadza się? No widzisz. Myszy zdolne są przeżyć ten czas również bez wody. Gdyby eksperyment prowadzono dostatecznie długo, wynik byłby zupełnie inny. Leroy namówił najwidoczniej swoją żonę do korzystania z chemicznie czystej wody nabywanej w owym supermarket. To była wstępna faza jego planu. Następnie, przed dwoma lub trzema tygodniami, zastępował wodę w plastikowych butelkach ciężką wodą. Grace Leroy nie mogła zauważyć różnicy. Odczuła ją natomiast organizm. Wynik jest znany. — Czy jesteś o tym przekonany, że dla ławy przysięgłych będzie to dowód wystarczający? spytał z powątpiewaniem Lande. — Być może sam naukowy wywód nie, ale istnieje przecież moż-



(II)

JAMES R. BERRY

jest cięższa. Stąd właśnie nazwa „ciężka woda”.

Ubawił mnie serdecznie wygląd szeryfa. Olbrzymi wysiłek malujący się na jego twarzy, by zrozumieć o czym mówię, by uchwycić sens, powiązanie tych wszystkich neutronów, deuteronów, wodorów, atomów i tak dalej z tajemniczą zbrodnią. Szeryf wiedział, że skoro pozwalał sobie na taki wywód związek taki musi istnieć. Po chwili więc zdumienie ustąpiło wyrazowi szacunku dla mnie. Dla mojej wiedzy. Nie miałem zamiaru tego wykorzystywać. Cieszyłem się natomiast, że wpadłem na rozwiązanie tej zagadki. Chociaż prawdę mówiąc, gdyby nie zbytnia pewność siebie Hollanda Leroya, fakt, że dał mi zapoznać się ze swoimi materiałami badawczymi, kto wie czy nie skapitulowałbym przed tą zagadką.

— Mogłbyś mówić trochę jaśniej. W głowie mam istny mętlik. Szeryf Jim Lande zapalił nerwowo papierosa. Spozrzęgi jednak, że znajduje się w laboratorium chemicznym i natychmiast go zgasił.

— No dobrze, postaram się to wytłumaczyć możliwie prosto. Wspomnianą, powiedzmy „wzbogacaną” wodę organizm, na dobrą sprawę, nie potrafi przyswoić. Chociaż nie ma różnicy chemicznej. Komórki ciała usiłują ją sobie przyswoić, ale jest to tak jakby człowiek zaspokajał swój głód jedząc trawę. Żołądek będzie wprawdzie pełny, ale człowiek umrze z głodu. Możesz więc pić ciężką wodę w nieskończonych ilościach, a mimo to umrzesz z pragnienia.

— No, jeśli ty, naukowiec, tak twierdzisz, jestem gotów w to uwierzyć. Ale zaraz, zaraz, coś mi się tu nie zgadza...

Szeryf pokiwał głową i w końcu odezwał się głosem dość zrezygnowanym: Nie uwzględniłeś jednego faktu — przecież myszy

liwość ekshumacji i ponownej obdukcji zwłok. Podstawę do takiego kroku masz wystarczającą. Ponadto można również tą wodą poić przez odpowiednio długi czas doświadczalne myszy. I w tym wypadku o wynik jestem spokojny. Nie wytrzymała tej próby. Wracając zaś do obdukcji należałoby zażądać przeprowadzenia nie analizy chemicznej, lecz przy pomocy spektrometru. O tym oczywiście ów patolog, stwierdzając przyczynę zgonu, nie pomyślał. Wcale mu się zresztą nie dziwiło, nie mógł wpaść na taki pomysł...

IJESZCZE jedno, widzisz, mam dziwne przeświadczenie, że Leroy zmierzał właściwie do tego,

by mu udowodnić zbrodnię. Był bowiem przekonany, że wymyślony przez niego sposób wejdzie na stałe do annałów światowej kryminalistyki. To szalenie. Jestem o tym przekonany. Prawdopodobnie zajmą się nim psychiatrzy i w efekcie nie zasiądzie na krześle elektrycznym, lecz wyląduje w zakładzie zamkniętym dla umysłowo chorych. Czy zauważyłeś z jaką lubością głaskał chłodziarkę? Zupełnie jak ten morderca w opowiadaniu Edgara Allana Poe — ścianę...

Szeryf Lande spojrzał na mnie z wdzięcznością.

— Znajdę kiedyś chwilę wolnego czasu i wtedy opowiesz mi kim był ten Edgar Allan Poe, powiedział na pożegnanie.



BARTAK

TV PROGRAM

23—29. I. 1976 r.

PIĄTEK

7.45 — „I nikt nie zdołał jej uratować” — film ang. 15.50 — NURT. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Obiekt. 17.00 — V Festiwal Widowisk Lalkowych dla Dzieci „Pierścień i róża”. 18.00 — TV informator wydawniczy. 18.15 — Filmy przyrodnicze. 18.50 — Eureka. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — Teatr Małych Form: „Dialogi z poetą o poezji” — prezentacja Ryszarda Dobrowolskiego. 20.50 — Panorama. 21.35 — Z węgierskiej płyty. 22.00 — Gospodarnosc i ja. 22.15 — Dziennik. 22.30 — Informacja. towary, propozycje.

PROGRAM II

16.45 — Jez. angielski. 17.15 — „Jak patrzeć na dzieło sztuki”. 17.50 — „I nikt nie zdołał jej uratować” — film. 18.00 — Rozmaitości — Wrocław. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — „Urania”. 21.05 — 24 godziny. 21.15 — „Konspiracja” — film prod. rum. 22.40 — NURT. 23.10 — Jez. rosyjski.

SOBOTA

7.35 „Konspiracja” — film rum. 9.00 — Teleferie. 16.00 — Dziennik. 16.10 — Obiekt. 16.30 — Radzieckie republiki zakaukaskie. 17.00 — Jazdy na narciach uczy Karl Schranz. 17.10 — Sobota młodych. 18.10 — „Zywioly”. 18.55 — „Konsultant”. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Monitor. 20.20 — Teatr Komedii — R. Thomas: „Spółka morderców”. Wystąpi: Edward Dziewoński, Jarema Stępowski, Ewa Wiśniewska i in. 21.50 — Dziennik. 22.10 — Wiadomości sportowe. 22.25 — „Sylwester rodzinny”. 0.05 — „Opowieści Starszego Pana”.

PROGRAM II

15.50 — Magazyn wojskowy. 16.20 — Spr. magazyn sportowy. 17.25 — Godzina Janusza Grabiańskiego. 18.30 — „Spotkanie z górą”. 19.00 — Rozmaitości — Wrocław. 19.30 — Monitor. 20.20 — Festiwal Jazzu Tradycyjnego. 23.10 — „Sprawa pana M.” — film prod. RFN.

NIEDZIELA

8.35 — Bieg po zdrowie. 8.55 — Wiadomości sportowe. 9.00 — Teleranek. 10.20 — Antena. 10.40 — W starym kinie: Franciszek Brodniewicz. 11.45 — Lekturey Pegaza. 12.00 — Dziennik. 12.20 — „Tajga Ussuryjska”. 12.50 — Piorkiem i węglem. 13.15 — „Baw się razem z nami”. 14.05 — Radar. 14.20 — „Nie taki diabeł straszny” — program muzyczny. 15.10 — Losowanie Dużego Lotka. 15.25 — Refleksje obywatelskie. 15.40 — Bitwa morska. 16.50 — Spr. magazyn sportowy. 17.50 — Multi-Instrumentaliści. 18.15 — „Zemsta Osgooda” — western. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Bajka dla dorosłych. 20.30 — „Rodzina Whiteoaków” — odc. 13 (ostatni). 21.20 — „Co kto lubi” — magazyn Mieczysława Pawlikowskiego. 22.20 — Informacyjny magazyn sportowy.

PROGRAM II

11.00 — TV mecz w akrobatyce sportowej Polska — ZSRR — Bułgaria. 14.50 — Militaria, obronność, nowoczesność. 15.10 — Ekran przyjaźni. 16.10 — W kręgu kultur i obyczajów. 16.50 — „Robinson w spódnicze” — film prod. CSRS. 17.05 — „Tatrzańska Jesień 75”. 18.30 — Sprawozdawczy magazyn sportowy. 19.30 — Dziennik. 20.20 — „Rodzinka” — odc. 4. 20.45 — „Był bal...”. Wystąpią: Kalina Jędrusik, Elżbieta Jodłowska i in. 21.35 — Przegląd twórczości TV Adama Hanuszkiewicza: „Słub”. Wykonawcy: Katarzyna Laniewska, Zofia Rysiówna, Jadwiga Chojnacka i in. 22.30 — Soliści polskiego baletu.

PONIEDZIAŁEK

9.00 — Teleferie. 16.10 — Dziennik. 16.20 — Obiekt. 16.40 — Echo stadionu. 17.05 — Festiwal widowisk lalkowych: „Tygrysek”. 18.05 — „Stülper — zbójnik z gór” — odc. II. 18.55 — Sza-

re na złote. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — „Tylko Beatrycze” — film fab. TVP (Patrz: Proponujemy). 22.15 — Dziennik. 22.30 — Trudne szczęście Iriny Rodniny.

PROGRAM II

17.25 — Język niemiecki. 18.00 — Współistnienie i praktyka „Szwedzka oferta”. 18.30 — Estrada poetycka — Tadeusz Borowski „Rozpacz wichru”. 19.00 — Rozmaitości — Wrocław. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — Świat, obyczaje, polityka. 20.55 — „Bal śnieżny” — rozryw. film rum. 21.20 — 24 godziny. 21.30 — Spotkanie pod klonowym liściem. 22.05 — Zagr. film dok. 22.50 — NURT. 23.20 — Język angielski.

WTOREK

9.00 — Teleferie. 10.00 — Rodzina Whiteoaków — film kanad. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Obiekt. 17.00 — Płock. 17.25 — Nie tylko dla pań. 17.50 — Studio młodych. 18.45 — Fakty, opinie, hipotezy — „Park czy wysypisko?” 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — Przypominamy, radzimy. 20.30 — „Trzecia granica” — odc. I „Zbójnicka droga” — film ser. TVP. 21.30 — Świat i Polska. 22.15 — Dziennik. 22.35 — Opera narodowi — narod operze.

PROGRAM II

15.50 — Język angielski. 16.25 — Łoza. 17.05 — „Tylko Beatrycze” — film fab. TVP. 19.00 — Rozmaitości — Wrocław. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — Wtorek melomana — Koncert Brandenburski J. S. Bacha. 21.10 — 24 godziny. 21.20 — „Rolnictwo 76”. 21.40 — „Cyklostroda 75” — pr. rozryw. 22.40 — Język niemiecki.

ŚRODA

9.00 — Teleferie. 10.00 — „Trzecia granica” — odc. I filmu ser. TVP. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Obiekt. 17.00 — Festiwal widowisk lalkowych: „Trzy pomarańcze”. 18.00 — Mały Lotek. 18.10 — „Magia obłoków” — śpiewa Marek Grechuta. 18.40 — Spotkanie z medycyną. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — Kino interesujących filmów: „Gorący śnieg” — film radziecki. 22.05 — Rok rozstrzygnięć — publ. 22.45 — Dziennik.

PROGRAM II

16.25 — Język francuski. 16.55 — Auditorium Maximum. 17.30 — Poradnia młodych. 18.00 — „Zdrowa wdowa” — film CSRS. 19.00 — Rozmaitości — Wrocław. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — „Na zdrowie” — pr. estradowy. 21.10 — „W rodzinie”. 21.40 — 24 godziny. 21.55 — NURT. 22.25 — Język francuski.

CZWARTEK

9.00 — Teleferie. 10.00 — „Gorący śnieg” — film radz. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Obiekt. 17.00 — Festiwal widowisk lalkowych: „Wielki Iwan”. 18.05 — Polygon. 18.25 — Spotkania w drodze. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Wiadomości sportowe. 20.25 — Przypominamy, radzimy. 20.30 — „Dr Crippen przed sądem” — film ang. 21.55 — Pegaz. 22.40 — Dziennik.

PROGRAM II

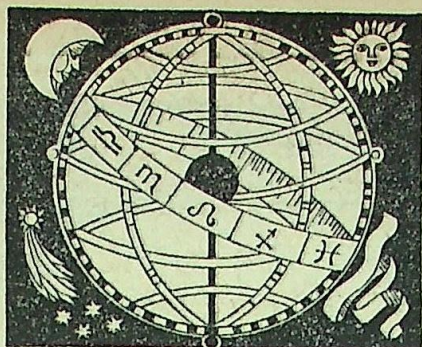
16.30 — Język rosyjski. 17.00 — Morskie ognia. 17.30 — Włoskie dylematy — pr. publ. 18.00 — Zdrowie ludzi morza. 18.30 — „Wielkie nadzieje” — ang. film ser. odc. I — „Skazaniec”. 19.00 — Rozmaitości — Wrocław. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Wiadomości sportowe. 20.25 — Utwory wielonozelowe gra Andrzej Orkisz. 20.45 — „Rok w przyrodzie” — film dok. 21.15 — 24 godziny. 21.25 — Program rozrywkowy TV NRD. 22.40 — Język francuski.

★

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

PROGRAM TV CSRS

PIĄTEK: 20.35 — „Tajemnicza wyspa” — wg powieści J. Verne’a. 23.15 — Teatr TV. Program II: 18.05 — Filmowa groteska z Haroldem Lloydem. 21.20 — Film szpiegowski, koreański. SOBOTA: 11.55 — Zawody narciarskie — konkurencja zjazdowa (Hahnenkamm) oraz zimowy motocross TV CSRS. 20.00 — „Lew w zimie” — ang. dramat. 22.20 — Komedie telewizyjna. Program II: Film NRD z cyklu „Donna Juanita”. NIEDZIELA: 14.05 — Motocross TV CSRS. 17.00 — „Ludzie na krze” — film czechosł. 20.00 — Serial telewizyjny. Program II: 20.00 — Komedie telewizyjna.



GWIAZDY MOWIA...

23—29. I. 1976 r.

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21.III—20.IV.



Okaż zaufanie komuś, kto przyjdzie do ciebie ze śmiałym, aczkolwiek nieco ryzykownym projektem i z prośbą o pomoc, pomoc, radę. Przy końcu tygodnia — zaskakująca niespodzianka.

BYK 21.IV—21.V.



Nadchodzący tydzień bogaty będzie w wydarzenia, które wniosą do twojego domu sporo zamieszania. Konieczne okażą się: cierpliwość, refleks, a nade wszystko spokój.

BLIŹNIĘTA 22.V—21.VI.



Ktoś, poznany niedawno, zwróci się do ciebie z prośbą o pomoc. Sprawa będzie bardzo osobista, co zapewne wyda ci się krępujące. Niech twoje rady — w tym wypadku — ograniczą się jedynie do ogólnikowych wskázówek.

RAK 22.VI—22.VII.



Kłopoty rodzinne wymagać będą decyzji mało może przyjemnej, ale koniecznej. I tylko stanowcze, konsekwentne dotrzymanie jej zapewni poprawę sytuacji.

LEW 23.VII—22.VIII.



W najbliższych dniach konieczne okaże się przeprowadzenie niemilej, ale nieuniknionej rozmowy z osobą, która zbyt natrętnie wtrąca się w twoje sprawy. Warunki, jakie postawisz powinny być jednoznaczne.

PANNA 23.VIII—22.IX.



Twoje plany mają zupełnie realne szanse na realizację. Zabierz się jednak do tego energicznie, konkretnie z mocnym postanowieniem o systematyczności, która odegra tutaj rolę nadrzędną.

WAGA 23.IX—23.X.



Drobne, ale doskwierające kłopoty sprawią, że odczujesz brak lekko-myślnie zerwanej przyjaźni. Jeszcze masz szansę na nawiązanie tego kontaktu, ale musi to być z twojej strony krok bardzo ostrożny, taktowny i — serdeczny.

SKORPION 24.X—22.XI.



Przed tobą trudne, odpowiedzialne zadanie. Musisz się z góry nastawić na konieczność pokonania wielu przeszkód. Śmiało licz na pomoc, jaką w

każdej chwili może ci służyć ktoś bliski.

STRZELEC 23.XI—21.XII.



Ktoś bardzo cierpliwie czeka na to, że dotrzymasz wreszcie danej kiedyś obietnicy. Twoje myśli są jednak daleko od tego — prawda? Skoncentruj się więc szybko i zajmij realizacją owego przyrzeczenia.

KOZIOROŻEC 22.XII—20.I.



Wiadomość, jaką otrzymasz laza dzień, pozwoli ci znaleźć wyjście z trudnej sytuacji. Nie wahaj się przed posunięciem radykalnym. Przy końcu tygodnia — miłe spotkanie.

WODNIK 21.I—20.II.



Otrzymasz bardzo interesującą propozycję, której na pewno nie należy odrzucać. Zanim jednak podejmiesz zobowiązującą decyzję, zastanów się jak pogodzisz nowe obowiązki ze swoją obecną sytuacją...

RYBY 21.II—20.III.



Twoje plany są nazbyt mgliste i jako takie nie mogą liczyć się poważnie. Nie miej zatem pretensji do nikogo, że nie posuwasz się ani o krok do przodu. I w najbliższych dniach zabierz się do konkretnego działania.



KLOPSIKI W SOSIE CYTRYNOWYM

Przygotuj masę z 1/2 kg mielonego mięsa, 2 małych jaj, czubatej łyżki tartej bułki, małej cebuli, dodając sól i pieprz do smaku. Uformuj małe klopsiki (nieco większe od włoskich orzechów). Przygotuj 3/4 l rosółu z kostki, włóż do niego klopsiki i gotuj na małym ogniu. Gotowe wyjmij łyżką cedzakową, trzymaj w ciepłej, a do rosółu dodaj 5 dkg maki zagniecionej z 4 dkg masła. Gotuj 10 minut, a gdy sos zgęstnieje, dodaj nieco otartej skórki cytrynowej (cytrynę przedtem wyparz i dobrze umyj) oraz sok wyciśnięty z 1 cytryny. Sos zaciągnij surowym żółtkiem, włóż do niego klopsiki i podgrzewaj wszystko przez 10 minut, nie dopuszczając do zagotowania. Podawaj z ryżem wypieczonym na sypko.

ogłoszenia drobne

ZGUBIONO legitymację zniżkową wydaną przez Zasadniczą Szkołę Odzieżową CZSP w Legnicy, nr 3632 na nazwisko Ryszard Skoczek, Legnica, Orzeszkowej 3. g 064099

POTRZEBNA opiekunka do półrocznego dziecka — dochodząca. Wiadomość: Lubin, tel. 423-79 do godz. 16. g 064100

SUKNIE ślubne, welony poleca Cecylia Gaca, Lubin, Kopernika 6. g 064097

WYPOŻYCZALNIA sukien i welonów ślubnych. Teodozja Maj, Bolesławiec, Dzierżyńskiego 14/4. 1834-p

proponujemy



W niedzielę Mieczysław Pawlikowski przedstawi swój magazyn „Co kto lubi”.

„TYLKO BEATRYCZE” film oparty na powieści Teodora Parnickiego. Film i powieść to dzieje losów wychowanka klasztoru cystersów wielunskich, mnicha Stanisława Główny wątek fabularny jest przewodem sądowym Stanisława, syna młynarza. Dopuścił się on zbrodni, pobudzając do spalenia mnichów, którzy kiedyś nie zapobiegli zgwałceniu przez Tatarów jego matki. Filmowa scena gwałtu Reiczki — Beatrycze ma wymiar psychoanalityczny. Dzieje się w wyobraźni Stanisława. Wszystkie zresztą sceny rozegrane w wyobraźni, świadomości i podświadomości bohatera — są ukazane w filmie niezwykle ekspresyjnie.

Scenariusz, reżyseria i dialogi są dziełem Stefana Szlachetnyca.

